ROK 1845.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

XII.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1845.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 6. Stycznia 1846.

NORWEGIA
pod względem społeczeńskim.

Jeżeli Szwecya, choć leży na północy Europy, niejako odcięta od pierwszych źródeł cywilizacyi, wielkich instytutów na zachodzie, może zajmować swemi urządzeniami, swojém stanowiskiem w rzędzie państw i ponęcać większém uznaniem praw człowieka, niż inne kraje, poczytywane za najoświeceńcze: to Norwegia lubo mniéj jeszcze do wszystkiego ma sposobów, wznioślejszy przedstawia obraz.

Nazwa Norwegii w dyalekcie miejscowym Norre, a Norwegczyka Norman, pokazuje dostatecznie każdemu jako tako obeznanemu z historyą Europy, jakie są początki tego narodu, a nawet jakie jego usposobienia.

Normanowie w średnich wiekach zajechali Anglią, prowincye dzisiejszéj Francyi, a Waregowie panowie Rusi, którzy oblegali nieraz Konstantynopol, jako należący do Normanów, nie z teraźniejszéj Szwecyi, ale z teraźniejszéj Norwegii pochodzić mogli. Wiemy o Normanach, że nawet na morzu Śródziemném rozwijali silne, choć z drobnych statków złożone flotty i rzekami, jak inne kraje, napadali Włochy.

To wysypanie się ludu po drogach morskich, na zajazd i za zdobyczą, udowodnia dostatecznie, że naród był liczny, ze sztuką żeglarską obeznany, bez wielkiego prze-

mysłu, bez wygórowanego na ówczas rólnictwa. Obejrzawszy zaś na miejscu położenie kraju, łatwo wnieść, że rybołóstwo i pasterstwo mogły być główną gałęzią zarobkowania, a obok tego, futra jako strefy północnéj i kopalnie ważny stanowiły dochód. Ale nietrzeba robić domysłów, bo i historya daje tego najwyraźniejsze świadectwa.

Jeśli w całéj Europie szczycą się tylko Polska i Szwecya pięknym początkiem swego rządu i organizmu społecznego, a w szczególności na téj podstawie, że u nich nie został zaprowadzony porządek pierwotny przez najezdnika, który nietylko ziemię zabrał, ale i krajowca ujarzmił, to Norwegia te obadwa kraje o tyle przewyższa, że nawet krajowiec niewyniósł się nigdy tak na rycerza, aby rodaka bezbronnego zamienił w niewolnika pod tytułem chłopa; aby tylko pomiędzy swój stan ziemię rozdzielił, a pracującego w ziemi, siłą swego oręża od posiadania ziemi kiedykolwiek wyłączył, lub przynajmniéj odpychał.

Norwegia nieuznawszy nigdy różnicy pomiędzy ludźmi, z różnego urodzenia, zachowała zasadę równości. Tego zaś pewnie nietrzeba będzie dowodzić, że bez równości niemasz wolności, jak na odwrot, że przy równości niewola utrzymać się niemoże.

Norwegia, jak wszystkie istnące dzisiaj państwa europejskie, pierwsze urządzenie społeczeńskie opierała na rodach, których naczelnicy wzrastali we władzę, rozszerzali swoje wpływy przez coraz szersze okolice: jeden zabijał i usuwał drugiego, aż nareszcie różne ziemie utworzyły jedno państwo pod jednym królem. Norwegia uwiązała się ze ziem także, jak wszystkie państwa europejskie, pod tym tylko królem, który zachwycił, rozniósł po kraju i utwierdził najwyższe principium ówczesnéj cywilizacyi, to jest Chrześciaństwo. Olaf II. w XI. wieku głównym był i apostołem i wszechwładzcą.

Duńczycy najechali Norwegią, ale ich najazd wkrótce odparty, niezniweczył, ani w niczem niezmienił stosunku społecznego. W XIV. dopiero wieku, przez wygaśnięcie dynastyi panującéj, złączyła się Norwegia z Danią, ale bez

uszczerbku swéj niepodległości tak, jak Litwa z Polską. Stosunek dwóch połączonych narodów w późniejszych czasach przez to doznał pewnéj zmiany, że Dania wszelkie bogactwo materyalne i duchowe ściągała z Norwegii do siebie; co jednak na życie społeczne niewywarło wielkiego wpływu i, lubo pod ściśle monarchicznym rządem, równość i wolnośc trzymała się na pierwiastkowém stanowisku.

Historya Norwegii dawniejsza toczyła się dosyć jednostajnie. Wojny z interessu duńskiego tylko ze Szwecyą, jako jedyném sąsiedzkiém państwem zdarzać się mogły. Chociaż tam pokazują się uniesienia dla obrony niepodległości krajowéj, świetne bitwy, przecież co do wojny zupełną wyższość należy przyznawać Szwecyi.

Poruczając dawniejszą historyą Norwegii, dopokąd była prowincyą innego państwa, przejdźmy zaraz na usposobienie narodu w teraźniejszym XIX. wieku. W ogóle wojny w interessie duńskim, a nareszcie przywłaszczanie sobie tego wszystkiego przez Danią, co w Norwegii i Norwegczykom powinno było być pozostawione, wzbudziło silną niechęć Norwegczyków ku Danii i rozwijała się myśl zupełnéj niezawisłości od innego państwa. Właśnie to przypadło na czasy, kiedy Szwecya powołała na tron Bernadottego, jako wojownika, ale zarazem i reprezentanta wolności, któréj się spodziewano dla całego świata, jako owocu z wielkiéj rewolucyi francuzkiéj. Kiedy północnym mocarstwom Europy zaczęło chodzić o strącenie z panowania nad cywilizacyą Napoleona i jedna tylko niepokonana Anglia mogła myśleć o tak wielkim celu, a to ta sama Anglia, która całkiem obaliła Danią, zawiązano ligę pomiędzy Anglią, Rossyą i Szwecyą, któréj ostatniéj za nagrodę przeznaczono Norwegią. W skutek tego zaraz po bitwie pod Lipskiem w Paźdź. 1813. Bernadotte, jako następca tronu szwedzkiego obrocił swój oręż przeciw Danii i po krwawych walkach w Holsztyńskiém, stanął traktat pokoju w Kiel (14. Stycznia 1814.), przez który Norwegia została odstąpiona Szwecyi.

Tymczasem Norwegia dała poznać, że chce się za naród, a nie za rzecz bez własnego wpływu zamienną

uważać i nietylko traktatu tego za prawomocny nieuznała, ale nawet Chrystiana książęcia duńskiego, który w niéj obowiązki królewskiego namiestnika pełnił, na zgromadzonych stanach, królem swoim okrzyknęła. W Lipcu r. 1814. Bernadotte wkroczył z wojskami szwedzkimi do Norwegii i jak się zdaje, za pomocą skrytych przyjaciół pomiędzy Norwegami, w ciągu dwóch tygodni wszystkie warownie i obronne stanowiska pozajmował, jakkolwiek lud przed czterema miesiącami w kościołach najuroczystszą przysięgę składał, że za swoją niepodległość ze Szwedami o śmierć i życie walczyć będzie i jakkolwiek zgromadzony sejm norwegski, czyli tak zwany Storthing, w miasteczku Eidswold uchwalił sobie konstytucyą. Niemasz wątpliwości, że Bernadotte mógł był siłą oręża i bez konstytucyi kraj w posiadaniu zatrzymać, ale jemu szło, aby nowe państwo na drodze ugody i dobrego porozumienia zyskał. Norwegowie, którzy niecierpieli Duńczyków, a na obronę niemieli sposobów, byli gotowi uznać jego władzę i dynastyą, lecz jako całkiem oddzielne państwo od Szwecyi, niepodległe i z konstytucyą. To właśnie zgadzało się wybornie z Bernadottego dynastycznym interessem, bo na przypadek, gdyby jego władza nieustalona jeszcze w Szwecyi, została zagrożona, i gdyby berło szwedzkie odziedziczone po dynastyi Wazów, która jeszcze niewygasła, uszło mu z ręki, natenczas miałby przytułek w Norwegii. Jakkolwiek za warunek kładziono mu konstytucyą, niezmiernie dla ludu swobodną, przecież i to poniekąd zgadzało się z jego widokami, bo uważał, że skoro zostanie symbolem i reprezentantem niepodległości i wolności, natenczas jego panowanie będzie się opierało na najświętszych narodu interessach i w każdéj przygodzie będzie miało silną podstawę i obronę. W skutek tego położenia rzeczy zawarto naprzód traktat w małém miasteczku Moss, a potém zwołano Storthing do głównego miasta Chrystyanii, na którym książę duński Chrystyan koronę złożył.

Konstytucya w treści swojéj jest następująca. Królestwo norwegskie stanowi państwo niepodległe, niezawisłe i niepodpadające żadnéj alienacyi, jakkolwiek ma być połą-

czone z królestwem szwedzkiém. Religia ewangeliczno-luterska pozostaje religią publiczną państwa. Mięszkańce do niéj należący, w niéj tylko winni wychowywać swoje dzieci. Jezuici, żaden klasztór i Żydzi niebędą w kraju cierpiani.

Król dziedziczny, sukcessyjny, ale ograniczony, będzie posiadał władzę wykonawczą, musi być téj religii co naród. Jego osoba jest święta, niepodlega żadnéj skardze ani odpowiedzialności. Porządek sukcessyi tronu idzie według przepisów państwa szwedzkiego. Gdy zabraknie sukcessora tronu, komitet wysadzony od Szwecyi i Norwegii przystąpi do obsadzenia tronu w ten sposób, że król przedstawi kandydata, którego wolno jednakże temu komitetowi przyjąć lub odmienić, a innego obrać. Król każdy będzie koronowany i namaszczony w kościele katedralnym w Drontheim, a z ceremoniami, jakie sam oznaczy. Król ma obowiązek co rok do Norwegii przybywać.

Król obiera radę z obywateli norwegskich nad 30 lat wieku liczących i to przynajmniéj z siedmiu radzców stanu, a jednego ministra. Wolno mu także zamianować wice-króla lub namiestnika. Zatrudnienia urzędowe król pomiędzy radców rozdziela. Może ich liczbę zwiększać, byle tylko nie przez członków storthingu i byle z jednéj rodziny niezasiadało dwóch, a tém mniéj trzech lub więcéj członków. Podczas nieobecności króla w Norwegii rząd pozostaje przy wice-królu lub namiestniku, albo przy radzie stanu, lecz nie w mniejszym komplecie, jak w pięć osób zasiadającéj. Wice-królem może być tylko następca tronu, lub jego syn najstarszy, a namiestnikiem nietylko obywatel norwegski, ale nawet i obywatel szwedzki.

Przy królu w Szwecyi zawsze ma bawić minister norwegski i przynajmniéj dwóch członków rady stanu, którzy obadwa zmieniają się corocznie. Król tylko w ich obecności ułatwia wszelkie sprawy norwegskie. Każda prośba do króla musi przód przejść przez radę stanu w Norwegii i zostać zaopatrzoną w jéj uwagi.

Król stoi na czele kościoła norwegskiego. Co się tyczy handlu, cła żywności i policyi król wydaje tylko rozporządzenia tymczasowe, obowiązujące aż do uchwały najbliższego Storthingu. Podatki stanowi Storthing, a ich zbieranie jest w ręku królewskiém. Kassa norwegska zostaje w Norwegii i tylko na korzyść Norwegii obracaną być może. Storthing rozporządza dobrami i dochodami państwa, a król ma tylko ich zarząd. Król po zasięgnięciu zdania od sądów może w radzie stanu zbrodniarzy ułaskawiać. Zbrodniarzowi wolno ułaskawienie przyjąć, albo je odrzucić. Król wysłuchawszy rady stanu, obiera i mianuje wszelkich urzędników. Książęta krwi królewskiéj, wyjąwszy urzędu wicekrólewskiego, dozwolonego tym, co są następcami tronu, żadnego innego sprawować niemogą. Żaden urzędnik niemoże bez wyroku sądowego tracić swéj posady i żaden w brew swéj woli niemoże być przesadzony.

Królowi wolno rozdawać ordery, ale niemoże wydzielać żadnych tytułów wyższych nad urząd, rzeczywiście sprawowany przez urzędnika. Order niepodnosi w niczém praw tego, któremu został dany. Tylko co do przyjmowania i oddalania swoich urzędników dworskich, król zupełnie nieograniczony.

Król zarządza siłą zbrojną tak lądową jak morską, ale jéj bez Storthingu niema prawa ani zwiększać, ani zmniejszać. Siła ta niemoże być na usługi innego państwa obracaną, ani obce wojska bez zezwolenia Storthingu niemogą do Norwegii wkraczać. W czasie pokoju nawet i Storthing niema prawa zezwalać na wprowadzanie obcego wojska. Może zaś król w Szwecyi utrzymywać oddział wojska norwegskiego z ochotników złożony. Może król na rewią Norwegczyków do Szwecyi, a Szwedów do Norwegii wprowadzać, ale nie na dłużéj, jak na 6 tygodni i nie więcéj, jak 3,000.

W wojnach zaczepnych wojska i flotta niemogą być użyte bez zezwolenia Storthingu. Warsztaty i stanowiska flotty podczas pokoju, dozwolone tylko w portach Norwegii. Obrona krajowa i inne wojska nieliniowe niemogą nigdy

po za granicami Norwegii być użyte. Król ma prawo ściągać wojska, wojnę wypowiadać i rozpoczynać, pokój i przymierza zawierać, posłów wyprawiać i przyjmować. Względem wypowiadania wojny jednakże, choć nie ze Storthingiem, to z radą stanu znieść się powinien. Po tém zniesieniu się z radą stanu król przywołuje do wspólnéj rady dwóch narodów, ministra i radę stanu norwegską, oraz swoich radców szwedzkich, a po wysłuchaniu wspólnego zdania dopiero ostatecznie stanowi, jak rzecz za słuszną uzna.

Wszyscy radcy stanu, skoro ich niezaskoczą prawne przeszkody, powinni w radzie stanu zasiadać, a żadna uchwała rady nie jest ważną, skoro przy jéj przyjęciu nieznajdowała się przynajmniéj połowa radców stanu.

W przedmiotach norwegskich, ale decydowanych w Szwecyi, musi być oprócz ministra, przynajmniéj jeden radca stanu z dwóch ciągle przy królu zostających.

Zapytania u rady stanu względem osadzania urzędników i inne ważne rzeczy — prócz dyplomatycznych i wojskowych — mają być czynione przez tego radcę stanu, który stoi na czele wydziału, do jakiego przedmiot zapytania należy.

Prócz rozporządzeń dyplomatycznych i wojskowych wszystko, co wychodzi od króla, musi być kontrasignowane przez ministra norwegskiego. Wszelkie pisma urzędowe wychodzą tylko w norwegskim języku.

Następca tronu skoro się ożeni w brew woli króla, utraca prawo następstwa. Książęta krwi nie są odpowiedzialni przed żadnym sądem, ale tylko przed królem.

Władza prawodawcza w kraju jest tylko przy ludzie, którego organem jest Storthing.

Prawo głosowania może posiadać tylko obywatel państwa, który lat 25 ukończył, a pięć lat w kraju mięszka. Obywatelem zaś jest każdy właściciel, lub od pięciu lat dzierzawca roli, zaciągniętéj do katastru; każdy, który w mieście, albo na prowincy iposiada rolę, lub dom przynajmniéj 300 talarów srebrnych wartujący; każdy, który w listę

mieszczan wciągnięty został, każdy urzędnik lub kto był dawniéj urzędnikiem, a księża uważają się za urzędników; służba w wojsku krajowém niepozbawia prawa głosowania.

Niemogą głosować oskarzeni o zbrodnią, niemający własnéj woli, bankruci dopokąd niezapłacą wierzycielom, skoro ich bankructwo nie jest skutkiem nieszczęśliwego przypadku; a całkiem tracą prawo głosowania wskazani na niewolę, czyli do prac karnych, do domów poprawy, ci co weszli do obcego wojska, co przyjęli obywatelstwo w inném państwie, ci co zakupywali lub sprzedawali głosy, albo więcéj jak na jedném zgromadzeniu głos dawali.

Na zgromadzeniach reprezentacyjnych miejskich odbywają się obory co trzy lata i to w kościołach, na ratuszu, lub gdzie dogodniéj. Pięćdziesięciu, którzy mają prawo głosowania, obierają jednego elektora. Elektorowie w tydzień po swojém obraniu zjeżdżają się na sejmik miejski i wybierają na deputowanych $1/4$ téj liczby, ilu ich zasiada, a wybierają bądź z pośród siebie, bądź w ogóle z obywateli prawo głosowania mających.

Na zgromadzeniach reprezentacyjnych wiejskich, które się odbywają parafiami, nie pięćdziesięciu, ale już stu wybierają jednego elektora. W miesiąc po swojém obraniu elektorowie wiejscy zjeżdżają na sejmik wiejski pod przewodnictwem naczelnika okręgowego i wybierają $1/10$ téj liczby, w jakiéj zasiadają na deputowanych.

Deputowany musi mieć 30 lat skończonych i od 10 lat mięszkać w kraju. Członkowie rady stanu, ich biuraliści, służący dworscy i biorący pensyą od rządu, niemogą być obrani. Kto dwa razy był na Storthingu jako deputowany, niepotrzebuje trzeci raz obowiązku przyjmować. Kiedy deputowany niezjeżdża na Storthing, wtenczas ten, co po nim miał najwięcéj głosów, obowiązany go zastąpić. Koszta podróży na Storthing, tudzież koszta na życie w ciągu Storthingu są wynagradzane.

Zatrudnienia Storthingu są: stanowić i znosić ustawy, nakładać cła i podatki, lecz tylko do najbliższego zgromadzenia się na drugi Storthing, zaciągać pożyczki rządowe,

urządzać monetę, assygnować pieniądze na wydatki, wyznaczać roczną pensyą królowi, jego dworowi i zastępcy króla, przeglądać wszelkie akta władz najwyższych, wyłączając tyczące się wojskowéj kommendy, przeglądać akta traktatów i przymierza, cudzoziemców naturalizować i inne mniejsze zatrudnienia.

Storthing zwyczajny odbywa się co trzy lata, ale może być przez króla zwołany, skoro się okaże potrzeba. Król tylko otwiera Storthing, ale niewolno mu być obecnym przy jego naradach. Storthing dzieli się na dwa thingi, czyli izby, z których jedna zowie się Lagthing, a druga Odelsthing. Do Lagthingu deputowani wybierają z pośród siebie tylko $^1/_4$ członków. Odelsthing jest tedy niejako izbą niższą, a ma obowiązek roztrząsać wszystkie projekta. Lagthing zwykle złożony z ludzi starszych, doświadczeńszych, lepiéj z biegiem spraw obeznanych, naprawia projekta, lub je całkiem odrzuca. Izby zasiadają bądź oddzielnie, bądź w połączeniu. Skoro projekt wniesiony przez Odelsthing, zostanie przyjęty i od Lagthingu, albo na posiedzeniu izby połączonych, wtenczas udaje się deputacya do króla, lub jego zastępcy w miejcu i prosi o sankcyą. Skoro sankcya zostaje odmówioną, natenczas Storthing musi czekać swego zwykłego zebrania i może wniosek za trzy lata powtórzyć. Jeżeli i wtedy niezyska przyzwolenia, może uczynić znowu na następném posiedzeniu, a wtedy choć król się wzbroni, już projekt stanie się prawem. Tym sposobem przy królu zostaje veto, lecz nie daléj, jak do dziewiątego roku od wniesienia i utrzymania w niezmienionéj formie każdego wniosku do prawa. Są jednakże przedmioty, które królewskiéj sankcyi wcale niepotrzebują, a mianowicie, skoro idzie o ustawy we względzie organizacyi Storthingu, o rugi, o naturalizowanie cudzoziemca, o pociąganie do odpowiedzialności radców stanu lub innych urzędników.

Storthingowi wolno radzić przez trzy miesiące, a na dłuższy przeciąg czasu potrzebuje już zezwolenia od króla.

Narady Storthingu są publiczne i zostają natychmiast drukiem ogłaszane; jednakże na żądanie większości mogą się zamienić w tajemne.

Członkowie Lagthingu w połączeniu z najwyższym sądem stanowią sąd sejmowy. Sąd sejmowy sądzi radców stanu i urzędników przez Odelsthing zaskarzonych. Oskarzony, bez podawania przyczyny, może aż do zupełnéj $1/3$ excypować osoby w sądzie sejmowym zasiadające. Najmniéj jednakże 15 członków musi go sądzić.

Dalsze zastrzeżenia konstytucyi są, że tylko chrześcianin ewangeliczno-luterskiego wyznania może urząd sprawować (to jednakże tego roku zniesiono). Że Norwegia żadnych długów, oprócz swoich narodowych nigdy uznawać niebędzie, że zostanie ułożony kodex karny norwegski, że nikt niemoże inaczéj, jak podług przepisów prawa być uwięziony, że nigdy niebędzie założone żadne hrabstwo, baronia, majorat, ani w ogóle fideikommiss. Późniéj zniesiono i szlachtę, tak, iż po r. 1821. żaden szlachcic norwegski urodzić się niemoże. Inne rozporządzenia konstytucyjne mniéj mogą obchodzić cudzoziemca i dla tego je opuszczamy.

Norwegia jest krajem skalistym, na północ Europy położonym: te okoliczności nienadają jéj pomyślnego stanowiska dla rólnictwa, gdzie jednak szersze pole się rozciąga, tam czerwienią się piękne domki drewniane, deskami pokostowanemi z wierzchu obite, a dachówką przykryte. Wsie bardzo rzadkie, ale z każdéj góry widać pełno zagród z kilku tylko budynkami, a wśród pól przedzielonych płotami. Skały jak szwajcarskie zielenią się od gęstych jodeł, a wśród nich niemało strumieni i rzek, których woda w pieniących się spadach zachwyca przechodniów, ale nie jest do żeglugi przydatną. W ogóle zboża niewiele, mleko, drzewo, śledzie, stroemlingi, ryby do naszych sielaw podobne, żelazo, nieco srebra, są głównemi produktami kraju. Miasta niewielkie: Chrystyania 25,000, Bergen niewiele ludniejsze, a po nich już tylko Drontheim ważne; inne ledwie po kilka tysięcy liczą. Pomimo położenia nadmorskiego i handel nieosobliwy. Jest on cały w ręku Hamburczyków: mało ich wprawdzie

w kraju osiada, ale pełno ich po wszystkich gościńcach, domach zajezdnych i statkach. Norwegczyk jest kupcem wprawdzie, ale nigdy na wielką stopę, ani z wygórowanym przemysłem handlu nieprowadzi. Rzemiosła dosyć zaniedbane, fabryk prawie niemasz. Norwegia zatém niema żadnych wielkich podstaw cywilizacyi, a w ogóle jest krajem ubogim. Obejrzymy atoli cały kraj, ludzi w nim przez wszystkie klassy, a przecież znajdziemy wszystko czyste, piękne, dobry byt okazujące, życiem uszczęśliwione. Drogi nawet najmniejsze wszędzie robione, zwirem wysypywane, mosty porządne, karczmy zajezdne z pokojami, czysto wybielonemi, ale wszędzie krzesła i kanapy, u każdego chłopa firanki muślinowe w oknach, żebraka niewidać. Zboże przychodzi z zagranicy, ale tu i owdzie stoi śpichlerz komunalny, z którego człowiek ubogi dostaje na pożyczkę żywność. Każdy ubrany w grubém prawdzie, ale trwałém suknie, jego bielizna czysta. Niemasz poczty, ale co mila drogi, we wszystkich kierunkach, chłop dostawia wózik i konie. Statki parowe po brzegach morskich utrzymują wszędzie kommunikacye. Ileż ich zaś można naliczyć nad brzegiem bogatym od Królewca do Stralsundu? Moralność między ludem bezprzykładna i coś nadzwyczajnego, aby podróżny był skradziony, a prawie bez przykładna, żeby był zabity: wszyscy mięszkańce umieją czytać i pisać. Literatura nieszczyci się znakomitymi pisarzami, ale pism czasowych pełno, we wielkich formatach, jak francuzkie. Niechże kto powie, że forma rządu jest obojętną dla narodu, że od niéj mało zależy i naród inne musi mieć powody swego dobrego lub złego bytu. Kto porówna naszą Polskę z Norwegią, przypomni sobie nasze grunta pszenne, nasze łąki, rzeki spławne, nasz klimat o tyle cieplejszy, nasz lud daleko od norwegskiego pracowitszy, ten musi przyznać, że mamy tysiączne źródła szczęścia ziemskiego, że jeżeli Norwegii położenie tak szczęśliwe, nasze już raowi równać się powinno, nadziemską postać mieć musi, a przecież wszystko jest inaczéj. Oczywiście, że przyroda kraju wpływa na jego mięszkańców, ale niemasz wątpliwości, iż stosunek człowieka do człowieka, urządzenie kraju,

jeżeli nie większy, to przynajmniéj równy wpływ wywierają. Kto się w Norwegią głębiéj wpatrzy, temu zawsze na myśl przyjdzie, że jeśli długo Syberya będzie zaludniona ludźmi, coby zaszczyt przynosili Europie, a oderwie się kiedykolwiek i samoistnie stanie, nietrzeba powątpiewać, że jeszcze prześlicznym, jakkolwiek zimnym krajem stać się może.

Uczucie narodowości u Norwegczyków jest bardzo silne. Ich budowle nietylko po wsiach, ale po miastach drewniane, ich pomniki pamięci znakomitych mężów poświęcone, nie są okazałe, ledwie kilkaset talarów kosztować mogły, ich zbiory naukowe, muzea, biblioteki, uniwersytet, twierdze, arsenały, warsztaty, wszystko niebogate, szczupłe, ale są dumniejsi z tego, niż Francuzi ze swojéj sławy na wszystkich punktach i stanowiskach. Każdy Norwegczyk szczęśliwy, że się w swoim, a nie innym kraju urodził. Niemożna przeczyć, że do swego króla są przywiązani; może dla tego właśnie, że tak prawami opisany, iż mało rządzi, ale ich uczucia, rozmowy, pojęcia, czyny: wszystko ma postać nietylko republikańską, ale czysto demokratyczną. Jenerał z furmanem obywatelem miasta, tak, jak z sobie równym za rękę się wita, obok siebie w pokoju siadają, przy jednym stole jedzą i piją. Ani jeden swéj wyższości, ani drugi niższości nietylko nieokazuje, ale nawet pojąćby nieumiał. Życie i u bogatego i u ubogiego, dosyć jednakowe. Dom, pokój, sprzęty piękniejsze u owego, niż u tego, ale jeden jak drugi przestaje na obiedzie o jednéj, a najwięcéj dwóch potrawach. Niepsują sobie żołądków galaretami, gęstemi sosami, pasztecikami i pasztetami, ale przestają na rybie, jedném mięsie, chlebie niekoniecznie białym, ale smacznym. Między pijakami tylko i kartownikami najwyraźniéj pokazuje się różnica majątkowa, bo kiedy jedni szampanem, drudzy tylko wódką się zalewają, a kiedy ci o złoto, to ci o miedź się oszukują.

Norwegia jest krajem czysto chłopskiém. Rząd jéj zatém mając na celu głównie chłopów, ma tém samém na celu klassę najliczniejszą. Dopokąd dziś jest na świecie ten stosunek, że ludzie dzielą się na klassy lub stany, a ponie-

waż każdego kraju rząd europejski ma do któréjś klassy predilekcyą, czyli innemi słowy, że w każdym kraju jedna klassa ciągnie korzyści tylko na swą stronę, toć pewnie tam słuszniéj, gdzie wykluczając jednego, a choćby stu, lub tysiąc, robi obłów na te korzyści cały milion, aniżeli kiedy jeden albo garsztka przez zagarnianie dla siebie, odpycha miliony. Nareszcie jeżeli byłby na świecie kraj, w którymby najlepiéj było tylko ubogim, toć bogatym możnaby dać radę, aby dla własnego szczęścia zostali ubogimi i niktby im zapewne tego niebronił.

Jest pytanie ważne socyalne, czyli przy przewadze chłopów, może naród robić postępy w rozwoju ludzkości, a tém samém osiągać cel najwyższy przez Boga człowiekowi wytknięty. Niemasz wątpliwości, że chłopi norwegscy nietylko niepojmują, jak można płacić podatki, ale mając na Storthingu rozporządzać dochodami z ceł i kopalni, bo innych źródeł skarb publiczny niema, okazują się niezmiernie skąpymi. Toby więc nasuwało snadno myśl, że oświata, zakłady naukowe, sztuki piękne i wyższy przemysł wcale ich niezajmują, nigdy niezakwitną, a tém samém cywilizacya ich niebędzie mogła osiągać równego stopnia rozwoju z innémi europejskiémi narodami: z tém wszystkiém rzecz w życiu pokazuje się całkiem inaczéj. O zakładanie twierdzy, budowanie okrętów wojennych, zwiększanie wojska, długo się z rządem targują, ale za postawieniem gmachu uniwersyteckiego, powiększeniem pensyi dla professorów dosyć się łatwo oświadczali. Niemożna tego brać na karb instynktu narodowego, że kraj niebędzie nigdy potrzebował wielkich wojsk, jest to rozumowaniem; gdyż okazać można: że kraj prawie z trzech stron oblany wodą, a z czwartéj tylko graniczący ze Szwecyą, z którą w pewném zostaje połączeniu, niema powodu obawiać się chciwości złych sąsiadów i rozbioru. Na morzu jedna Anglia robi zdobycia, ale jeśli w Europie, to tylko na stanowiskach, w których schodzą się kommunikacye w węzeł: ma Gibraltar, przydałby jéj się Sund, nieodrzuciłaby i Dardanellów, lecz o Norwegią nigdy jéj chodzić niebędzie. Niemasz więc narodu, którego chciwość

kusiłaby się o Norwegią, oprócz już prawie upadłéj i nieszkodliwéj dla nikogo Danii. Ale któż wreszcie o najeździe Norwegii mógłby i był w stanie dziś pomyśleć, kiedy w kraju północnym skalistym, wodami niespławnémi poprzerzynanym, pierwszych potrzeb życia niedostarczającym, obudził się duch narodowości, który ma to sobie zawsze właściwe, iż w razie potrzeby każdego mięszkańca w żołnierza zamienia. O zdobyciach po obcych krajach Norwegczykowie też niemyślą, bo za wysoko stoi u nich moralność, aby mieli sądzić, że najazd może być korzystnym nawet najezdnikowi. Dopokąd rozbijanie kupców po drogach było rzemiosłem szlacheckiém, tak długo i przywłaszczanie sobie przez monarchów obcéj ziemi, mogło się podobać ludom, ale dzisiaj świat już inny. Nie rozbiorów i zaborów, lecz oddawania każdemu, co jego, nadejdzie epoka, jeżeli ludzie na nowo tak nie ździczeją, że ludzi będą zarzynali na ofiarę Bogu. Odmawianie zatém przez chłopów norwegskich budżetu na wojsko i flottę nie tak o ich sknerstwie, jak o jasności ich pojęcia i moralności poświadcza. Jednakże na wojnę obronną, a mianowicie na broń z tyłu nabijaną podług sposobu Roberta, i na założenie twierdzy w zatoce, stanowiącéj klucz do Chrystyanii znalazły się pieniądze. My widzimy, że we Francyi młodzi krawcy i stolarze, którzy uniwersytetów, ani nawet żadnych wyższych szkół nieodwiedzali, są nawet wybornymi pisarzami politycznymi, jak każdy w dzienniku l'Atelier przekonać się może. Dziennik poranny norwegski, w którym się objawia dążność czysto republikańska, po ubogich pasterskich chatach czytany bywa aż pod Laponią. Jeżeli w dziennikach pojęcia polityczne wyrobią się do takiéj prostoty, jak się wyrobiły we Francyi, a wtedy znajomość polityki dla każdego dostępną się stanie. Że Norwegczykowie znajdują równy udział w życiu politycznêm, jak Francuzi, że mają zupełnie taką samą wolność druku, a instytucye daleko jeszcze prostsze, przeto ani wątpić, że w krótkim czasie rzemieślnicy i chłopi będą stali na téj wysokości politycznéj, do jakiéj w innych krajach tylko klassa urzędnicza z professyi i szlachta wzbić się potrafiła.

Wreszcie w Norwegii z każdego stanowiska można się za pomocą swéj zdolności wynieść na bardzo wysoki urząd. Kiedy bowiem zawakuje posada, rząd ogłasza to w gazetach i każdemu służy prawo podania się na listę kandydatów. Kto jako autor, dziennikarz, lub praktyczny urzędnik okazał swe zdolności, za tym przemawia głos publiczny i tego rada stanu z dwoma innymi do wyboru i zamianowania przez króla przedstawia. Niemasz wątpliwości, że król republikanów na liście kandydackiéj niepodkreśla. Milsi mu ludzie z tego stronnictwa, co za orderem, szambelaństwem i tym podobnemi oznakami wyższości biegają; lecz są jeszcze urzędy obieralne, w których obywatele wynagradzają tego, co u tronu nieznajdzie nagrody za zasługę. Tak się stało z redaktorem Dziennika porannego: kilkakrotnie król go pominął, choć pierwszy stał na liście kandydatów, ale Storthing poruczył mu kierunek najwyższéj izby obrachunkowéj. Urzędnicy podlegają wprawdzie ścisłemu examinowi, ale niechodzi tam o to, kto, gdzie i czego się uczył, tylko jedynie, co kto umie. Dla Norwegczyka zatém każdego wszystkie urzędy prawie otworem stoją: niemasz tam téj różnicy urzędnika kollegialnego od subalterna, która na tém zależy, że choć kto na uniwersytecie tylko kufla pilnował, całkiem jest nieumiejętny i mazgaj, przecież może sobie kazać przywołać urzędnika oświeconego, zdatnego, zasłużonego, większe nierównie rzeczy obrobić umiejącego, lecz bez świadectw professorów uniwersyteckich, które świadectwa ani pretensyi do rzetelnego wyrzeczenia prawdy niemają.

Stronnictwo ściśle monarchiczne jest zarazem arystokratyczne, a to werbuje sobie członków z posiadaczy znacznych gruntów chłopskich, którzy chodowaniem bydła i handlem drzewa częstokroć do bardzo znacznych majątków przychodzą, i ztąd już nie chłopami, ale z francuzka proprietaire się zowią, potém z pomiędzy pastorów i sędziów ziemskich. W domach tych ludzi jest w stosunku do drugich pewna wykwintność, dzieci ich stanowią świat elegancki, uczą się po szkołach katedralnych, to jest gymnazialnych, odwiedzają uniwersytet w Chrystyanii i zwykle usiłują się wcisnąć do

klassy urzędniczéj. Proprietery są naturalnie tylko w tych okolicach, w których kwitnie rólnictwo, a leżą po bliżéj miast wielkich, ale w głębi kraju, gdzie pasterstwo główną gałęzią zarobkową, są tylko chłopy. Atoli pomiędzy nimi jest niejeden dobrze piśmienny, trzyma gazety i na Storthingu po prostu, ale bardzo do rzeczy swoje zdanie objawić umie. Nietylko jednak proprietery, ale tu i owdzie chłopi zaczynają nosa zadzierać względem ubogich i sług. Nie jedzą już z nimi jak dawniéj, jak to w górach się dzieje, z jednéj miski, ale w oddzielnym pokoju i z posługiwaniem, jak gdzieindziéj tak zwane wyższe stany. Pastorowie dla tego najczęściéj należą do stronnictwa arystokratycznego, że to jest razem monarchiczne, rządu istnącego de facto, a wszelka władza od Boga, jak gdyby rozwój, postęp i przyszła władza miały być koniecznie od djabła. Czoło atoli arystokracyi stanowią urzędnicy: ci tedy biorą przykład od krajów cudzoziemskich, znają się na literaturze, sztukach pięknych, wzdychają do ozdób, okazałości. Naturalnie, że między urzędnikami, propretairami, pastorami jest także pełno ludzi, którzy postępowym i republikanckim zasadom hołdują, boć i u nas nieraz bardziéj pan, niż jego kucharz, do demokracyi się chyli, ale te są niby klassy społeczne, z których arystokracya zaciąga rekrutów i bierze posiłki.

Stronnictwo republikanckie na teraz chciałoby tylko rozszerzenia reprezentacyi narodowéj, a to całkiem bez względu na posiadłość gruntową, na majątek, na stanowisko osób, ale żeby każdy człowiek był obywatelem, a każdy obywatel obierał deputowanego na Storthing. Falsen, główny autor konstytucyi norwegskiéj, sam widział, że prawo reprezentacyi niepotrzebnie jest w niéj zbyt wąskie, czynił wniosek r. 1824. o rozszerzenie, lecz z wnioskiem upadł.

Jest zasada niewątpliwa, że kto siebie uznaje za wyższego, za pana samowładnego nad drugim, ten skłonny jest do uznania siebie za niższego i niewolnika w stosunku do drugiego, co niby wyżéj stoi. I w Polsce dopokąd szlachta niegniotła chłopów, tak długo nieści-

skała i panów za kolana, nieupadała im do nóg, a dopokąd tylko mieszczanin niebędzie się uważał za równego z chłopem i żydem, tak długo niemoże i niema prawa szlachcicowi tytułu „Wielmożnego Pana“ odmawiać.

Nietylko znają się Norwegczykowie na wolności druku równie dobrze jak Francuzi*), ale też robią czasem spekulacyą, aby przez wolne pisanie wynieść się na wysokie urzędy. Przytaczano jednego bardzo znakomitego i poetę i dziennikarza, który otrzymawszy od króla urząd archiwisty państwa, całkiem umilkł. Norwegia jest małym krajem, opinia publiczna w niéj się wyrabia, jak w innych, a tém pewniéj, że ludzie oświeceni znają się wszyscy osobiście, wiedzą nawzajem o swoich interesach; z téj przyczyny człowiek, który tam swój wpływ chce utrzymać, musi być niezmiernie czystego życia. Norwegczykowie kłócą się zaś dosyć grubo po dziennikach, a przecież nieprzychodzą do procesów, ani nawet pojedynków; pojedynek jest dziś u nich zupełnie nieznany. Professor Kaiser, który ma dozór nad muzeum starożytności w Chry-

*) W rozmowie z Norwegczykami, którym powiedziałem, że jestem Redaktorem pisma, uczynił mi jeden zapytanie, czyli ja pisałbym w podobnym duchu. Odpowiedziałem, że tego uczynićbym niemógł, boby to cenzor skreślił: Norwegczyk zapytał mi się, co ja przewiniłem, że pod cenzurą pisać muszę. Odpowiedziałem, że nic, ale Norwegczyk nalegał, abym mu się przyznał. Odpowiedziałem, że do niczego się przyznać niemogę, bo u nas każdy musi pismo przekładać cenzorowi. Utrzymywał koniecznie przy swojém, a w szczególności opierał się na tém, że on wie co jest cenzura, bo był raz w Danii, a tam jeden redaktor przez urzędnika administracyjnego został wskazany na cenzurę z powodu zbyt śmiałych wyrażeń. Gdy go drudzy objaśnili, że cenzura w innych krajach różni się od duńskiéj i że rzeczywiście każde pismo pod cenzurę idzie: niemógł tego pojąć. Dziwił się naprzód, żeby był taki człowiek, któryby się znał na wszystkiém, dziwił się, jak jeden człowiek może mieć prawo kreślenia wszystkim. Jak można słowa brać za czyny i uważać za szkodliwe, jaka jest różnica i odległość słowa do czynu, ile dobrych i najlepszych rzeczy może być pokreślonych. Zgoła niemógł tego pojąć i prosto w głowę zachodził.

styanii, pokazuje rzemienie i noże, które w dawniejszych czasach służyły do pojedynków. Pojedynki wtedy odbywały się w ten sposób, że z drewna wytknięto dwa noże na pół cala, potém przeciwnicy wewiązali się w jeden pas i jeden drugiego krajał prawą ręką, a bronił się od ciosów lewą, dopokąd mniéj wytrzymały za zwyciężonego się nieuznał.

Duńczycy, jako panowie Norwegii, sprzeciwiali się założeniu uniwersytetu w Chrystyanii. Uważali oni, że lud przez oświatę poczuwa swą godność, obrzydza sobie jarzmo i śmieléj je zrzuca, a dla tego i bezczelnie odpowiadali, że Norwegia uniwersytetu niepotrzebuje, choć przecie do Kopenhagi stu milowa odległość mało komu nieprzeszkadzała do nabywania wyższych umiejętności. W r. 1811. kraj był nietylko w stanie wojny, ale nawet ogłodzony, przecież otworzono subskrypcyą na fundusz mający służyć do założenia uniwersytetu. Ofiarowano nietylko pieniądze, ale dla ich braku nawet zboże z obowiązkiem dostawienia późniéj i redukując na pruską monetę, podpisano około pół miliona talarów i tysiąc beczek zboża. Tak wyraźnemu objawieniu się woli i patryotyzmu norwegskiego, wstydzili się sprzeciwiać Duńczycy i przyszło pozwolenie od króla, o którém wiadomość sprawiła, że w całym kraju umówiono dzień, aby go uroczyście i na składanie niebu podziękowania, obchodzić. W dwa lata późniéj został uniwersytet otworzony, a wkrótce zajaśniała oświata po całéj Norwegii. Odtąd dwudziestu ósmiu docentów wykładają nauki, a około siedmiu set bywa uczniów. Prelekcye wszystkie są publiczne i uważanoby to za niegodne stanu naukowego, gdyby który professor poważył się z taką chciwością przedawać swoją naukę przez lekcye prywatne, jak to robią professorowie niemieccy.

Literatura duńska stoi bardzo nisko, a że cały ten kraj niejako ku upadkowi pochylony, przeto pomimo usiłowania kilku znakomitych mężów, jak poety Oehlenschlägera, archeologa Thomsena, historyka Petersena i innych

pewnie wielkiego postępu nieuczyni. Atoli Norwegczykowie jakkolwiek swój język chcą uważać za oddzielny przecież on od duńskiego, ledwie tak się różni, jak dyalekt mazowiecki od wielkopolskiego; miękciejsza tylko nieco wymowa, inny czasem wyraz, ale literatura jedna, a słownika do rozumienia obcych języków Norwegczykowie zawsze duńskiego używają. Z natury rzeczy wyniknie, że literatura duńska podniesie się, rozwinie i pójdzie daleko przez pracę uczonych norwegskich.

Co się tyczy administracyi kraju, Norwegia jest podzielona na 17 okręgów, z których każdy ma naczelnika na kształt prefekta francuzkiego, przewodniczącego wszystkim urzędnikom. Jeszcze tam nie jest ściśle rozróżniona władza administracyjna od innych, a dla tego naczelnik okręgowy nietylko jest naczelnikiem gwardyi narodowéj, ale kieruje opiekami i ma nadzór sądownictwa; wnosi o rozpoczęcie procesów kryminalnych i ma exekucyą wyroków. Jego urząd dosyć podobny do staropolskiego starosty grodzkiego.

Jak Norwegia niema podatków na skarb ogólny narodowy, tak ich ma dostakiem na potrzeby komunalne. Dawniéj rozpisywanie podatków na gminy, czyli komuny było także attrybucyą naczelnika okręgowego, lecz teraz przeszło na deputowanych od parafii, którzy raz corocznie zasiadają do rady z naczelnikiem okręgowym. Skoro naczelnik nieprzyjmie wniosków uczynionych od deputowanych parafialnych, wtenczas służy im odwołanie się do króla. Naczelnicy okręgowi tych ziem, w których są katedry biskupie, nazywają się naczelnikami okręgowemi dyecezyi, lecz to tylko różnica w tytule, ale nie w attrybucyach, ani obowiązkach. Taki tytuł dyecezyalny służy naczelnikom Chrystyanii, Bergen, Drontheimu i Chistiansandu. Każdy okręg, który jest jakoby departament, dzieli się na wójtostwa pod naczelnictwem wójta. Wójt jest urzędnikiem policyjnym, poborczym i exekucyjno-sądowym, tak w rzeczach kryminalnych, jak cywilnych. Pod wójtami stoją dopiero Lensmani, to są szołtysi, ale nie na wsi, bo wsi w Norwegii prawie niemasz, lecz na całéj parafii złożonéj ze zagród, częstokroć szerzéj,

jak przez milę kwadratową rozsianych. W każdém mieście na czele magistratu mianowanego przez króla, jest wójt miejski (Byfoget), który łączy wszelkie władze w swéj osobie; jest on policyantem, dyrektorem podatków, sędzią pierwszéj instancyi i zgoła wszystkiem.

Z tego pokazuje się, że sztuka rządzenia narodem jest jeszcze w kolebce. Może ona się utrzymeć z tą swoją prostotą tylko na tym fundamencie, że kraj niema przemysłu, handlu, wielkiego ruchu, że niepotrzebuje silnych urządzeń wojennych, że jest, jak jedna familia niepomięszany przez mięszkańców różnego języka, ani nawet różnych stanów; że życie jest prawie patryarchalne.

Dawniej było i na stałym lądzie choć nie w praktyce, ale w teoryi u pisarzy politycznych a postępowych zasadą, że rząd ten najlepszy, który najmniéj wnika w stosunki mięszkańców, który tak rządzi, że się czuć niedaje i w ogóle, który najmniéj rządzi. Sęsymoniści, organizatorowie pracy, komuniści zapatrują się na świat właśnie z przeciwnego stanowiska. Powiadają oni, żeby niecierpiała w ogóle ludność narodu, każdy obywatel musi podpadać ogólnym zasadom prowadzenia siebie, zarządzania ruchomością i nieruchomością; zgoła nietylko jego praca, ale pomysły, sposoby do ich wykonania; niemal sposób oddychania muszą być nakierowane, opisane i przymusowo nawet wykonywane w interessie ogółu, a wtedy dopiero mogą zostać zabezpieczone prawa indywidualne. Może mniejszość przytém ucierpieć, ale skoro uznano raz zasadę, że wszyscy ludzie równi, więc znaczna większość dla swego dobra niepotrzebuje się pytać o drobiazgową mniejszośc. Zważywszy więc, że Norwegia jest jedyném państwem w Europie, którego szczęście polega na tém, że rząd najmniéj rządzi, byłoby to niejako ciężkim wyrzutem, który może spotkać wszelkie nowe teorye, atoli rzeczywiście tak nie jest. Nowe te teorye wychodzą z krajów, których ludność żyje sztucznie, nie siłą saméj ziemi kraju, ale węzłami, przez które przemysł łączy ją z całym światem. Anglią urodzaj zboża w Polsce i Ameryce równie obchodzić musi, jak w saméj Anglii, a cóż

dopiero potrzeba artykułów handlu kolonialnego, wyrobów jedwabnych, bawełnianych, wełnianych, żelaznych i tysiącznych innych, a to z uwzględnieniem niemal całéj kuli ziemskiéj. W krajach zatém przemysłowych sztucznie żyjących, musi wszelkie działanie całéj ludności harmonijnie postępować i dla tego to przychodzi aż do poszukiwania najsztuczniejszego organizmu w socyalizmie, lecz Norwegia żyje patryarchalnie, dobrze jéj z tém, ale niema się co u niéj sztuki rządzenia uczyć, bo jéj zarząd krajem tylko dla niéj przydatny być może. Konstytucya norwegska ma w sobie zasady zachodniéj Europy i skoro należycie rozwinięte zostaną, wzrośnie przemysł, pomimo ostrego klimatu: pozmieniają się stosunki i musi także swoją administracyą zmienić.

Sądownictwo w Norwegii odbywa się tym sposobem: w pierwszéj instancyi nad chłopami wyrokują sądy ziemskie, a te sądy w sprawach kryminalnych i w sprawach o nieruchomości składają się z pisarza (Sorenskriver) i czterech świadków, to jest: assessorów z prawem głosowania, których wójt na każdą kadencyą mianuje. W innych sprawach sam tylko pisarz zasiada. Teraz musi on być uczonym prawnikiem, ale dawniéj bywał, jak się zdarzyło. Wszyśtkich pisarzy ziemskich ma Norwegia 66. Jest to urząd bardzo korzystny, bo niekiedy na polskie pieniądze może do dwudziestu kilku tysięcy rocznie przynosić. Pisarz ziemski ma kilka miejsc sądowych, często od siebie znacznie oddalonych, które objeżdża; likwiduje więc znaczne koszta podróży, a do tego służą mu rozmaite koszta sądowe dosyć wysoką mające taxę. Pisarze ziemscy są to prawdziwi magnaci niemięszkający w mieście, najwyższa chłopska arystokracya. Z nich nietylko bywają główni deputowani, ale i prezydenci Storthingu.

Sąd miejski jest w ręku burmistrza, a co do spraw kryminalnych i o nieruchomości, także ze czterema świadkami czyli assessorami.

Od sądu pisarza ziemskiego lub burmistrza idzie appellacya do sądu dyecezalnego, w którym zasiada przynajmniéj jeden justycyaryusz i dwóch assessorów. Choć ten sąd zo-

wiemy tu dyecezalnym, niema on żadnéj bliższéj styczności z kościołem nad tę, iż zasiada w tych miastach, w których są katedry biskupie. Sprawy tylko ważniejsze, a w ogóle przechodzące dziewięć set złotych pol., mogą iść i do trzeciéj instancyi, to jest do najwyższego sądu. Sądownictwo jest publiczne przy drzwiach otwartych w pierwszych dwóch instancyach piśmienne, a w najwyższéj odbywa się przez własne rozprawy. Wolno każdemu osobiście, lub przez adwokata stawać. Adwokaci są do każdéj instancyi podług kwalifikacyi oddzielnie mianowani, a przy najwyższéj instancyi zowią się prokuratorami. Prokuratorowie są korzystnie położeni, ale nie na tak czystéj drodze, jak w krajach zachodniéj Europy, bo nieprzestają na honorarium podług taxy, ale wprzód układają się ze swemi klientami, na przypadek wygranéj i na przypadek przegranéj. Sądy pierwszéj instancyi mają po dwie lub trzy kadencye, czyli wersury do roku i odbywają się zwykle w pomięszkaniach pastorów, sądy drugiéj instancyi zasiadają raz w tygodniu, a sąd najwyższy w Chrystyanii codziennie prócz poniedziałku.

Dla wojskowych w pierwszéj instancyi wyrokują sądy wojskowe, a w appellacyi sąd najwyższy, ten sam, co w sprawach obywatelskich. Duchowieństwo przez dwie instancye ma swoje sądy, lecz tylko dyscyplinarne i kryminalne, ale nie co do spraw cywilnych, a w ostatniéj instancyi we wszelkich sprawach najwyższy sąd równie roztrzyga nad duchownymi jak świeckimi i wojskowymi mięszkańcami.

Sprawy rządowe, które po innych krajach zatrudniają rozliczne częstokroć wydziały w Norwegii, stoją tylko pod dozorem ogólnym, albo téż całkiem nikt się niemi niezatrudnia. Lubo niszczenie lasów, ich zamienianie na grunta urodzajne potrzebowałoby bardzo systematycznego kierunku, przecież niema żadnego publicznego urzędnika, któryby się ze swego obowiązku o lasy kłopotał. Budowanie dróg i mostów poruczone także tylko zwykłéj policyi, która na całe okręgi tu i owdzie ma do pomocy inżyniera.

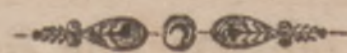
Na pochwałę porządku norwegskiego, a pewnie z tego tylko powodu drogi są tak wyborne — wyjmując naturalnie

okolice zbyt skaliste i zbyt północne — że chłopi swemi po karczmach przeprzęgami zastępują rządową służbę pocztową.

Z całego jednakże nierozwinięcia się rządu to może najszkodliwszém dla kraju, że sprawy religijne, wychowania publicznego i lekarskiego nie są żadnemu wydziałowi rządowemu w szczególności powierzone. Co się tyczy poczt osobowych, mniejsza o to, że trzeba tylko na maleńkiem półwoziu jednym drobnym konikiem jeździć od chłopa do chłopa, lecz poczta listowa, na któréj dziś wszędzie się opiera głównie handel i przemysł, a co daleko ważniejsze, cała sprężystość rządowa: nietylko niechodzi dosyć spiesznie i często, ale jest tak kosztowną, że zwykły list do Niemiec nawet około dukata kosztować może.

Konstytucya w ogóle pokazuje pewną dążność do centralizowania kraju, jednakże późniejsze postanowienia kłopocą się za bardzo o dogodność dla komun czyli gmin, a tym sposobem kraj zbyt silnie decentralizują. Są przy komunach radzcy (Formandskaber), którzy pod względem ekonomicznym całkiem interes komuny reprezentują i bez których zezwolenia niemoże nastąpić żadna zmiana w urządzeniu komuny. Że oni zaś niemają ani pojęcia o ogólnym interesie narodu, że interes komuny wyżéj cenią nad ogólny, toć tego nietrzeba dowodzić Polakom, którzy wiedzą, ile złego winni instrukcyom sejmików i po sejmie sejmikom relacyjnym, lub nakoniec sejmikom gospodarczym. Władza najwyższa krajowa musi wyrozumiewać interesa nietylko komunalne, ale osobiste, kombinować je i godzić z interesem narodowym, ale biada krajowi, gdzie jest zniewolona poświęcać go i dla cząstek zaniedbywać całość.

Jednakże o Norwegią, pomimo teraźniejszych niedogodności, kłopotu mieć nietrzeba. Rozjaśniają się tam co dzień widoki i rozjaśnią na stopień, jaki tylko do osiągnięcia będzie, bo jest palladium zbawienia społecznego, wolność druku.



PISARZE POLSCY
w obec
potrzeby narodowéj.

(Dalszy ciąg.)

Pan Tadeusz, jest bez wątpienia utworem, którego niezawstydzą, ani Ogrody Delila, ani Ziemiaństwo Wirgiliusza; ale ani Delil, ani Wirgili, niemieli na sobie tego obowiązku, jaki leżał na Mickiewiczu, kiedy Pana Tadeusza w świat puszczał. „Rzecz dziwna, mówili największi zwolennicy i przyjaciele Mickiewicza, że on mając przed sobą przedmiotowość polską dziewięciu wieków historycznych, kopalnie bogate tyloma sprzecznościami źle spojonych narodowości, dziwaczném życiem polskiego społeczeństwa, pełne jeszcze azyatyckich miazmów, Żydostwa, Ormian, Tatarów, a prawie nietknięte od artysty, bo jeden dopiero Malczewski wydobył zeń Miecznika, — on Mickiewicz, górnych natchnień poeta, zwiedzając to Herkulanum, nieznalazł tam żadnéj posągowéj postaci, ani przywodzców Rzeczypospolitéj, jak Sobieski, Zamojski, ani buntowników, jak Zborowscy, Nałęcze, ani zdrajców jak Gliński; nierozmiłował się w żadnym z dramatów wojenno-politycznych, odgrywanych to na Szwedzkiéj lub Tureckiéj granicy, to sejmowych lub elekcyjnych; ale się zapatrzył z roskoszą na szary koniec naszych pokątnych dziejów, i wyniósł na jaśnię i starannie odnowił obraz szlachty wylęgłéj pod czasy ostatniego z Augustów, kiedy krew przestawała już obiegać żyły Rzeczypospolitéj.“ Pan

Tadeusz wyszły w Petersburgu, niezdziwiłby nawet. Są warunki czasu i miejsca, równie Romantyków jak Klassyków obowiązujące, to wiemy doskonale; i to jest właśnie, co powinien był widzieć przedewszystkiém Mickiewicz w Paryżu piszący. Ale zdaje się, że Mickiewicz niebrał nigdy na seryo swojego położenia, a tém mniéj przywiązanych do niego powinności; że on nie na to zatrzymał imie Polaka, żeby podzielał jego ciężary, ale tylko honory; że on jest zawsze z łaski tylko Polakiem. Nie pod inném wrażeniem przynajmniéj kreśli on na czele Pana Tadeusza:

„Litwo! Ojczyzno moja!....."

To wydzielanie się z Polski odbija się mocniéj jeszcze we wszystkich późniejszych Mickiewicza płodach, a cóż dopiero w wykładzie Literatury Słowiańskiéj. Brak to, powtarzamy, uczucia obowiązku, przy którym wszystkie inne podrzędną rolę zajmować powinny, wymarzył w głowie Mickiewicza mniemanie, że mu „być wolnym od wyłącznych dążeń należy," [1]) że mu „niepodobna Ojczyzny brać za punkt środkowy, i koło niéj ustawiać całości przedmiotu." [2]) Jakich krzywd przy takiém założeniu dopuścić się musiał Mickiewicz względem swojéj Ojczyzny, powiemy na inném miejscu; tu oglądając tylko same jego utwory poetyczne, a niewidząc na nich piętna, które poezye polskie odznaczać, ducha, który przedewszystkiem z poezyi polskich bić winien, czyż niesłusznie do Mickiewicza te własne jego zastósować można wyrazy:

„O matko Polko! źle się syn twój bawi!!!"

Co być może powodem tego wydzielania się Mickiewicza? — rozmaite są zdania. Najpowszechniejsze jest: że samolubstwo, które mu niczém oprócz siebie się zająć, i nic oprócz siebie samego kochać niedozwala. Wszakże kiedyś Mickiewicz kochał i bardzo Laury i Marylki. To prawda! Ale miłość Marylek azacz nie jest miłością siebie

---

[1]) Tom II., str. 7.

[2]) Tom I., str. 23.

samego, bo zaspokojeniem najwyższego upodobania własnego? „Obdarzył Bóg Mickiewicza wielkiemi zdolnościami, mówi pewien biograf jego, lecz zapomniał wrzucić mu w duszę hamulca na pychę i zarozumiałość, które wzniosły się wreszcie do tego stopnia, że już granic nieznały. W szkołach jeszcze i uniwersytecie, młodzi towarzysze zepsuli go uwielbieniem, zrobili z niego samoluba; pobłażali kaprysom i wymaganiom, często wstecz przeciwnym woli innych, przez wzgląd, że poecie tak wielkie rokującemu nadzieje, trzeba wiele przebaczyć. Mickiewicz zatém od dziecka i studenta, przez pobłażanie towarzyszy, sądził się wyższym od wszystkich. Niedarmo mówi przysłowie: Czem za młodu skorupa się napije, tem na starość trąci. Zaszczepiona w młodociany umysł zarozumiałość, latami rosła w dumę, aż dojrzała na pychę, kiedy okrzyknięty został naczelnikiem Romantyczności i najpierwszym swego czasu poetą. Sława poety tém się właśnie różni od sławy rozumu i oręża, że jeżeli niema ich poparcia, niepewna jest i śliska. Uczucie zostawione sobie samemu, albo się prędko przepali, albo wybuja w nieschwycone marzenia. Podobnież ze sławą jego. Mickiewicz wzbity w dumę w pośród rodaków, niemiał już dla niéj hamulca, kiedy jéj właśnie winien był względy śród obcych. Podróż za granicę, zawsze niebezpieczna młodemu, a cóż dopiero kiedy zepsutego w domu młodziana dopsuć tam ułożą koniecznie. Mickiewicz opuszczał Ojczyznę nieznając jéj prawie, a wpadał między ludzi, którym bynajmniéj niechodziło o to, żeby ją poznał w prawdziwém jéj świetle. Ta nieświadomość osobista, ten umyślny kierunek obcy, „długi nareszcie pobyt, że użyjem słów samego Mickiewicza, [1]) w różnych krajach słowiańskich, znalezione w nich sympatye, pozostałe na zawsze wspomnienia“ wpłynęły bardzo szkodliwie na charaktar jego, zobojętniły go względem Polski i wszystkiego, co swoje, narodowe, ojczyste. Samolubstwo zatém i obojętność zrządziły, że w poezyach Mickiewicza

---

[1]) Tom I., str. 3.

niewidać téj właściwéj Polakom gorącéj miłości Ojczyzny, że Mickiewicz albo gubi się w ogromie Ojczyzny — Słowiańszczyzny, albo ją tak rozdrabnia, że najwięcéj jeżeli Litwę za Ojczyznę swoją uważa.

Są inni, którym się zdaje, że Mickiewicz należy raczéj do rzędu Polaków, których dotknęło nieszczęście zwątpienia. Zarzut także bolesny i ciężki. Ależ zwątpienie nieprzychodzi od razu, ma swój początek, swój pierwiastkowy punkt wyjścia. Kto zwątpił, musiał wierzyć wprzody. Okażemy późniéj, że i na tego rodzaju poetach niezbywa dzisiejszéj Polsce, ale Mickiewicz nienależy do nich. Mickiewicz o samym brzasku swego poetycznego zawodu od towarzyszów i przyjaciół najbliższych, spotykał już wyrzuty obojętności. Kosmopolityzm Ody do Młodości wzniecał obawy, ażeby w sercu otwartém do zajazdu całego świata, niezabrakło z czasem miejsca dla Polski, lub żeby go ze szczętem Marylki między siebie nieobdzieliły. Obawy musiały być głośne i nieżartem rzucane, kiedy już za czasów Sonetów, w jednym z nich: Exkuza, tak się Mickiewicz tłumaczy:

Nuciłem o miłostkach w rówienników tłumie,
Jedni mię pochwalali, a drudzy szeptali:
Ten wieszcz kocha się tylko, męczy i żali,
Nic innego nieczuje, lub śpiewać nieumie.

W dojrzalsze wchodząc lata, przy starszym rozumie,
Czemu serce płomykiem tak dziecinnym pali?
Czyliż mu na to wieszczy głos Bogowie dali,
Aby o sobie tylko w każdéj nucił dumie?

Wielkomyślna przestrogo! — wnet z górnemi duchy
Alcejski chwytam bardon, i strojem Ursyna [1])
Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna

Rozpierzchła się, unosząc zadziwione słuchy;
Zrywam strony, i w Letę ciskam bardon głuchy.
Taki wieszcz, jaki słuchacz.

---

[1]) Ma znaczyć: Juliana Ursyna Niemcewicza.

Zarzut z oskarzonego zwalony na oskarzającego; ale czy sprawiedliwie?.... Kiedy Mickiewicz pisał swoją Exkuzę, niebyło jeszcze ani Wallenroda, ani Konrada, ani Pana Tadeusza, ani nawet drobniejszych poezyi, jak Czat, ni Budrysów, na świecie. Cała zasługa alcejskiego bardonu Mickiewicza ograniczała się pod onczas: Wierszem do Lelewela, z zapałem, jak wiadomo, przez całą Polskę przyjętym, i Grażyną, acz do swoich czasów nieprzystającą Litwinką, — powszechnie jednak czytaną i powtarzaną na pamięć. Z obu tych wreszcie poematów, w swym rodzaju jedynych, niesłychać jeszcze bardzo nuty Ursyna. Niemcewicz niebył wielkim poetą, nie składał ofiar sztuce, ani pisał dla sławy lub zabawy. Dla niego, poezya była tylko bronią do walczenia nieprzyjaciela, któréj niezłożył aż w grobie. To téż pomimo błędów ludzkiéj naturze nieodstępnych, Polska umiała ocenić jego przymioty, kochała w nim i szanowała weterana swéj sprawy; to wiadomo Mickiewiczowi. I skądże przyszła mu myśl zastawiać się tak poważném imieniem, wcale się nie kwapiąc do zasługi jego? Było to poraz pierwszy, ale nie ostatni. W późniejszych czasach, wielu innych znakomitych mężów przeszłości, a pomiędzy nimi Jan Kochanowski, gorzéj jeszcze ku podobnéj posłudze poety z grobów wywleczeni zostali. [1])

---

[1]) Co Mickiewicza skłoniło do zrobienia Jana Kochanowskiego tego rodzaju bohatérem: „Innemu posłowi nieuszłoby to na sucho, byłby zelżony, a może i zabity; ale Kochanowskiego zasłaniała wielka sława pisarska“ — niechcemy rzucać domysłów: to wszakże winniśmy prawdzie historycznéj i dobréj sławie Kochanowskiego powiedzieć, że on tego rodzaju bohatérem niebył. „Jeden tylko znalazł się człowiek, mówi Mickiewicz, co śmiał odkryć swoje zdanie przeciw opinii publicznéj, — byłto poseł Sandomierski Jan Kochanowski (Tom I. str. 362).“ Gdy tymczasem każdemu cokolwiek z historyą polską obznajomionemu wiadomo, że przy elekcyi Batorego, a o téj właśnie tu mowa, partyę austryacką nietylko popierali jawnie różni kasztelanowie, wojewodowie, biskupi i sam arcybiskup prymas, ale posunęli się do tego stopnia, nie już śmiałości, ale zuchwalstwa, że najnieprawniéj na polu elekcyi, Austryaka królem obwołali.

Do takiego obrotu, trzeba czegoś więcéj, kiedy ta zrazu exkuza zamieniła się potém w systematyczną obojętność, bo parę poezyi (Reduta i Śmierć np.) były tylko, jak niegdyś Oda do Młodości, chwilownėm porwaniem się za zapałem spółtowarzyszów, improwizacyą przypadkową, po przejściu któréj wracała zwyczajna obojętność. Był czas, że chodziły wieści pocieszające. Mickiewicz, mówiono dobrodusznie, zachęcony z kraju, pisze Rapsody historyczne, w rodzaju Śpiewów Niemcewicza, a z właściwym sobie talentem; pewien nawet poeta, a osobisty przyjaciel Mickiewicza, o jednym z tych rapsodów (Bolesław Krzywousty), który mu Mickiewicz z rękopisu miał czytać, rozpowiadał dziwy nad dziwy. Ale krótko trwało złudzenie. Zachęcenie Kraju, ustąpiło przed obcą katedrą w Szwajcaryi, a następnie w Paryżu; aż w końcu padła Towiańszczyzna, na któréj, dotąd przynajmniéj, zakończył Mickiewicz swą sławę poetyczną.

Tak nierozważnie roztrwoniony talent, tak gorzko zawiedzione na nim narodowe oczekiwanie, byłyby wszakże półkrzywdą, żeby złe na tém się tylko skończyło; ale Mickiewicz, jak niegdyś pseudo-romantycznością, teraz fantasmagoryą swojego wynalazku bałamucąc umysły, strącał niejednego sprawie narodowéj skądinąd pożytecznego członka, w otchłań odurzenia, z któréj aż do dnia sądnego może wybrnąć już niezdoła. Takie ocenienie w pośród takiéj jasności, taka zapamiętałość w obec skruchy, takie zaprzanie się aż do odstępstwa przy tak ogólném poświęceniu i poczuciu się w powinności, komuż nieprzywiodą do myśli tych słów samego Mickiewicza, w 4téj części Dziadów kreślonych, kiedy jeszcze niebył prorokiem ani Bogiem:

Dzisiaj po latach tylu, po takiéj przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym stanie,
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecie,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potém do Ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,

Co nim kiedyś, jak dziecko, igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie;
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

Rzecby można, że Mickiewicz posiada tajemnicę pokalania wszystkiego, czego tylko w dobréj wierze się dotknie. Skąd i jaką drogą nabył ją sobie, mniejsza oto, dosyć, że ona jest najwalniejszą podstawą dyplomacyi, w któréj słowie i tonie zasmakował nieżartem. Wszyscy naśladowcy, poczynając od strasznego balladisty Odyńca, który, jak się już rzekło, naśladując Mickiewicza, prześladował go bez litości, aż do erotycznego sonecisty księdza Kajsiewicza, — wszyscy równocześnie ze wzorem swoim umilkli, lub jeżeli piszą co jeszcze, to równie jak ich wzorodawca, rzeczy obojętne albo wprost sprawie szkodliwe. Najwięcéj, jeśli który spadając w otchłań obojętności lub do piekieł odstępstwa, uratował się czyśćcem zwątpienia, w którym mu jeszcze błyska promyk wybawienia. Był to odłam umysłów zrozpaczonych, reprezentacya polityki smutnéj pamięci na polu literatury. Kto dał téj szkole początek, kto ją stworzył, lub w niéj dotąd przodkuje? Niech odpowie stronnictwo wołające: „Módlmy się! Jak Bóg zechce, to wszystko będzie! My pokutujmy! *Nostra culpa! nostra maxima culpa!*“ Po myśli Mickiewicza było to widać wołanie, bo dał mu swoje aplauzum; [1]) ale najgłośniéj z poetów, zasłynął tu J. B. Zaleski.

---

[1]) Wiadomo, że Mickiewicz dał pierwszy pomysł założenia Jezuitów przy *Boulevard Mont-Parnasse,* w Paryżu; że zakon ten pod jego sterem i opieką tam stanął; że on najwięcéj na urządzenie, na uposażenie i przepisanie mu prawideł co do dalszego postępowania wpływał; że znajomych i nad którymi miał pewną powagę, do wstąpienia osobiście zachęcał, utrzymując, że Jezuici wielkie Polsce oddali usługi, i że zdolni są oddać jeszcze większe; i że dopiero odstąpił Jezuitów, kiedy w nim papieża uznać niechcieli, mówiąc: Mamy już jednego papieża, — dwóch byłoby nadto (W. Gołębiowski, str. 18 i 19).

Rzecz dziwna, że początek pojawu tego w Zaleskim przypada właśnie na czasy, kiedy cały naród ożywiała najświetniejsza nadzieja. Od początku do końca, ani jednéj dumki, ani jednego wiersza! A było, zdaje się, dosyć do natchnienia ojczystego poety i świetności w zaraniu, i tryumfu w polocie, i boleści w zawodzie, kiedy aż nad Sekwaną, z piersi obcéj, tak rzewna pieśń zabrzmiała. [1]) Wprawdzie, od dawien, jak Mickiewicza Litewskim, tak Zaleskiego wieszcza tylko Ukraińskim zwano; ale niebyłże to czas właśnie, w którym Litwa, Ukraina okazały widomie, jakie je ożywia uczucie? Sam wszakże wieszcz Ukrainy nieostał się przed ogólnym zachwytem, tylko rzucając się na pole niewłaściwe i nieznajome sobie, odstąpił niwy, na któréj właśnie mógł się dobrze zasłużyć Ojczyznie. Rzecz to dziwna i bolesna, mówimy, ale to dziwniejsza i boleśniejsza jeszcze, że dziesięć lat, dziesięć! upłynęło potém, a wieszcz Ukraiński, nawet ukraińskiego echa i jedną nieobudził dumką. Czy się zarzekł? Czy wyrzekł? Czy czas taki chłodny, że aż w piersiach wieszcza zamarzło? Czy może wszystko bez niego i za niego zrobiono? — O! nie! Wieszcz nie śpi! Wieszcz Sto Dum układa! mówią przyjaciele. — Aż Sto!!! Czemuż choć jednéj w świat tymczasem niepuścić? Myśl myślą się wyplata, duma dumę rodzi; a niwa świeża i bujna, a echo ciekawe i rozgłośne! czemuż, nim słońce wejdzie, rosa oczy wyjada?...

W rzeczy saméj, jakiekolwiek powody mógł mieć do milczenia Zaleski, powinien je był przezwyciężyć koniecznie. Poeta dylletant, ma obowiązki względem społeczeństwa; a cóż dopiero poeta patryota, który się ich podjął z dobréj i nieprzymuszanéj woli, który się na nie poświęcił. Jak w każdéj pospolitéj, tak i w społeczeńskiéj pracowni, każdemu, nim przyjmie obowiązki, służy prawo i czas namysłu, ale raz przyjęte, pod odpowiedzialnością wypełniać winien. Zaleski schodząc de facto z pola, na

---

[1]) Casimir Delavigne.

którém wegetował bezpłodnie, wracał na dawne, właściwe sobie, na którém, zwłaszcza, że zatrzymywał narodowego poświęcenia charakter, do czynnéj za dziś i wczora obowiązany był pracy. Tak sądził myślący ogół narodu, tak zrozumiała obowiązek część jego, któréj Zaleski był członkiem, — i cóż dziwnego, że sarkano powszechnie przeciw zaniedbaniu, że dopominano się głośno daniny z powierzonego talentu! Aż wreszcie upłynęło lat dziesięć ciąży, — i naraz Paryż i Poznań ogłosiły poezye Bohdana.

Znany był zanadto talent poety, żeby publiczność powątpiewać mogła, że dań, którą jéj teraz przyniesie, godną będzie tak długiego oczekiwania. Chodziły też wieści o ogromnych poematach z dziejów ojczystych, o wskrzeszonéj siłą wieszczą i przywołanéj z grobu całéj narodowéj przeszłości, ku świadectwu i nauce przyszłości. I jakież było zadziwienie rzeczy, kiedy po takich zapowiedziach, dostała wiązeczkę dum, a dumek, a wiośnianek, a szumek ukraińskich, i parę przygrawek (uwertur) nacechowanych pietyzmem, oraz pieśni nabożnéj, czyli religijnéj treści?...

Było to wadą romantycznych pisarzy polskich, wspomnieliśmy już o tém wyżéj, że pod tytułem narodowości, wprowadzali do pism swoich najrozmaitszy prowincyonalizm, każdy swoją stronę rodzinną, a nieraz miejsce urodzenia swojego. Spotykałeś więc często Litwinów, Ukraińców, Podolaków, Kozaków, nawet Wileńczyków, Krzemieńczanów, Niemnianów i Zbruczanów; ale co z Polakiem, co się nazywa, toś się rzadko zobaczył. Rozebrana tym sposobem między rodzinne okolice, nikła narodowość polska, a Zaleski po Mickiewiczu najgłośniéj zasłynął tą wadą. We wszystkich bez wyjątku poezyach jego, Ukrainizm, a raczéj Kozaczyzna, tak pochłania polskość i Polskę, że ich prawie niedopatrzysz się za niemi. Niechcemy przez to rozumieć, żeby Zaleski miał ku temu Mickiewicza, a cóż dopiero Grabowskiego i Rzewuskiego pobudki. Daleką jest od nas myśl taka! Jedna Modlitwa za Polską wystarcza nam przeciw tego rodzaju obawie; ale nic przeto nieodwiedzie nas od zwrócenia uwagi, dokąd podobna przesada zaprowadzić

może. [1]) Pojmujemy i podzielamy przywiązanie do okolicy rodzinnéj, jak pojmujemy i podzielamy przedewszystkiém przywiązanie syna do ojca albo matki; ale czyż przeto zapomnieć mamy, że są inne — wyższe i rozleglejsze obowiązki, którym tamte miejsca ustąpić muszą? Zdaje się też, że Zaleski wreszcie sam postrzegł, że wybrał sobie obręb za szczupły, że mu niewystarczała jego Ukraina, bo pogonił na inne jeszcze pole i do dumek Ukraińskich dołączył pieśni nabożne. I to jest najwłaściwszy podział dotychczasowych poezyi Zaleskiego; — jedna, a może dwie najwięcéj poezye polskie, a reszta tylko Ukraińskie albo religijne.

Nowe poezye Ukraińskie Zaleskiego mają wszystkie zalety i wady dawniejszych. Taż sama śpiewność języka, melodya i gra wyrazów, tożż samo uczucie, rzewność, wdzięk, świetność, i taż sama jednostajność barwy poetycznéj i ubóstwo poetycznego słownika, taż sama niestósowność języka z przedmiotem, wymuskaność i salonowość i tożż samo, o ile tylko da się, przez wszystkie osoby, przedmioty, obrazy, przeprowadzenie samego siebie. Największa część nowych dumek Zaleskiego jest treści codziennéj czyli pospolitéj; są wszakże między niemi niektóre historyczne; a że dzieje Kozaczyzny sławniejsze zaczynają się wła-

---

[1]) Zwolennicy prowincyonalizmu nie przestają na opiewaniu swojéj prowincyi w jezyku polskim, ale do pism swoich wprowadzają tyle wyrazów i wyrażeń prowincyonalnych, czyli im tylko znajomych, że język ich ledwie pół-polskim nazwać można. Jeszczeż dobrze, jeśli z nich który na tém skończył, tłumacząc się formułką: że co dobre to przyswoić sobie należy; ale iluż to w tém przyswajaniu tak postąpiło daleko, że aż sami się wyswoili. Henryk Rzewuski np. w Mieszaninach Obyczajowych radzi polskim pisarzom, żeby się niesilili na pisanie koniecznie po polsku, albo czysto polskim językiem, ale wybierali sobie mowę prowincyonalną, jaka jest któremu najdogodniejsza. „Jesteś Mazur, piszże, powiada, po mazursku; Ukrainiec, po ukraińsku; Szlązak, po szląsku; Wołyniak, po wołyńsku; Pińczuk, po pińczukosku,— a wszystkie te prowincyonalne wyroby zlewaj do ogólnéj, a spólnéj skarbnicy — rossyjskiéj.“

śnie pod przewództwem Polaków, przez potęgę myśli polskiéj, ta więc strona, pomimo całego nastroju ukraińskiego, ozwać się tu musiała. Podzwonne ku Ojcom należy do rzędu tych, których w tece i najkróciéj chować nienależoło: [1])

Boże Święty — o Mocny — Gospodynie nasz! [2])
Kości tu Ojców — pełne mogiły;
Dusze Ojców — wszystko — na prawicy masz.
O! Gospodynie przedobry! miły!
Błogosław na roli ich siedzącym — nam;
Jak starym swym kmieciom,
Błogosław o! dzieciom;
I bądź — bądź pochwalon między nami sam!

Gospodynie! — niewiemy liczby naszych dni,
Ni pracy — jako znojna i długa,
Łacno zmudzim i nudzim robotnicy źli,
Tęsknim ustawnie do dom u pługa,
Och! przymnóż pogody, i zdrowia, i sił;
Jak starym swym kmieciom,
Bądź szczodry i dzieciom,
Ochoczo się weźmiem, byleś z nami był.

Czém Podzwonne ku Ojcom w oddziale dumek treści historycznéj, tém Most Kalinowy w Księdze Sielanek, czyli dumek sielskich. Oddział wiośnianek i szumek jest już mniejszego znaczenia, a kończący je Bojanicz, że Bohdanicz, razi samolubstwem.

Poezye religijne składają głównie dwa poemata: Duch od Stepu i Święta Rodzina, z których pierwszy jest opisaniem żywota samego poety czyli Bohdana Zaleskiego, a drugi Jezusa Chrystusa. Bohatérowie zaiste wielce różni, a wszakżeż i jednemu i drugiemu poematowi niezbywa

---

[1]) Ob. Poezye Bohdana Zaleskiego, Poznań, 1841., str. 9 i 10.

[2]) Zaleski pisze hospodynie, jakby po polsku było hospodarz nie zaś gospodarz.

na równie pięknych i zachwycających obrazach. W Duchu od Stepu, odsłonione jest życie poety całe, nawet przedziemskie, od bajecznego zawiązku jego między aniołami, aż do chwil obecnych, a w części i przyszłych; bo że niema poety nieproroka, więc poematowi temu niebrak strony proroczéj. Byłoż życie poety tak obfite w wypadki, żeby aż na poemat, ba! na przygrawkę tylko do poematu (Duch od Stepu ma tytuł Przygrawki do Nowéj Poezyi) dostarczyło przedmiotu? — Zapewne! A jeżeli nie — to od czegóż dowcip i sztuka? Poecie wszystko wolno! Więc gdy za mało ziemi, opowie, jak się w niebie zaślubiał z anioły, albo w piekle wojował djabłów; a zabraknie wątku o sobie, co dotąd wszakże nieprzydarzyło się z nich żadnemu, to prawić będzie o wszystkich rzeczach *et non-nullis aliis*, żeby tak zagadawszy, znowu wrócił do siebie. Ale talent prawdziwy snać i tych niepotrzebuje wybiegów. W Duchu od Stepu tak się wszystko rozwinęło, jak z płatka, że czytelnik kroku po ziemi, niebie, piekle i całym świecie bożym niezrobił bez poety. Jeżeli na chwilę zaprowadzi go on do raju, to żeby się sobie zabawił na weselu jego; na Ukrainę, to żeby się popatrzył, jak go pieszczą i całują Rusałki; do domu — pod rodzinną strzechę, to żeby pozazdrościł jak się synkiem pyszni macierza; toż w szkole, w stolicy, w salonie, w sejmie, w polu, na stepie i na każdém miejscu, które jego i nie jego są. Nowy to wynalazek w swoim rodzaju, i możeby był zabawny gdzieindziéj; ale co w poezyi, a przynajmniéj w Duchu od Stepu, to tak znudzi i zmęczy, że czytelnik radby już bardzo spotkać się z kim innym, albo zostać z kim innym, albo zostać sam na sam, ale na to niema sposobu, chyba się wyrzec ciekawości końca.

Dziwna to jest rzecz jednak, ta w tegoczesnych poetach polskich mania dagerotypii osobistéj. Otworzył do niéj bramę Mickiewicz, poszedł za nim, jak widzimy, Zaleski, i wielu tam jeszcze zobaczymy innych. Powiadają, że ten zwyczaj przyszedł do nas z Niemiec; ależ Niemcy dają tylko swoje rytowane popiersia na początku dzieła, kiedy nasi

poeci portretują się na każdéj karcie od początku do końca. To już przechodzi granice wszelkiéj wolności poetycznéj i zakrawa na butę tém godniejszą nagany, że nie zawsze usprawiedliwioną. Ani Kochanowski i Szymonowicz, ani Krasicki i Naruszewicz, ani Niemcewicz, Woronicz i Brodziński nieodważyli się na to, chociaż mieli zasługę i poważanie swych czasów. Niechaj poeta, jeśli chce, myśl swoją przeprowadza przez wszystkie swego poematu obrazy i sceny, — to mu wolno; niechaj weń wcieli słowo swoje i natchnie go duchem swoim, — to stworzenie jego; niech przezeń przeprowadzi jaką chce doktrynę, — i to jeszcze mu wolno; ale niech nas uwolni od metryk i aktów urodzenia swojego, od pieluszek i cacek, od miłostek, szwanków i chorób swoich, to tylko dobre do sztambuchów albo pamiętników prywatnych.

Ale jest inna, smutniejsza jeszcze strona w poezyach religijnych Zaleskiego — strona zwątpienia, i co za tém idzie, opuszczenie się na łaskę cudu:

Odtąd mątne życia fale
Mglą się straszniéj. Smutki, żale,
Nierozwiewne: noc prawdziwa!...
Mąż; o! mękzie swe nadzieje,
Gdzie niesieje, na wiatr sieje,
Rok po roku lichsze żniwa!

. . . .

Rozmiłował się w pustyni,
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie **Pańskim cudem!**

Gdyż przynajmniéj na tém się skończyło; ale zwątpienie nie jest ostatecznym kresem upadku poety. Zrodzonemu i nawykłemu do pieśni, niepodobna zerwać z nią na zupełne; gdy więc z młodością uleciał czas wiośnianek a szumek, a kij w ziemie utkwiony nierozkwitał cudem, zwątpiały poeta wiele dokazał jeszcze, że opędzając się gorszemu, skończył na fanatyzmie i dziwił się tylko, czemu za nim drudzy nieidą. Ostatnie słowo Zaleskiego: „Zbawienie Polski w po-

wrocie do wiary katolickiéj" rozkrywa najfałszywsze uprzedzenie się względem Polski obecnéj. Jak tam wrócić, skąd się nigdy niewychodziło? Tego chyba tylko Ojciec Jezuita nauczyć może, a Polska bez wszelkiego zaprzeczenia, niejest dzisiaj mniéj katolicką, aniżeli nią kiedykolwiek była. Ale Zaleski pod odstąpieniem od Katolicyzmu rozumie wyzwalanie się ludzkości, przez wyzwolenie rozumu — czyli wiedzy i woli ludzkiéj:

Ludzkość milczy zdaleka,
Już się czemciś lepszą mieni,
Rozum!!! Rozum — swój wyzwala!

Otóż, to wyzwolenie nie do smaku jest Zaleskiemu. A dla czego? — Bo nie do smaku Rzymowi, a Zaleski nad wszystko zasmakował w Rzymie. Piorunuje więc przeciw wyzwoleniu, przeciw wszystkim, którzy go pragną, przeciw sobie samemu, że za niém tęsknił kiedyś; w wyzwoleniu widzi źródło wszystkiego złego na świecie, a mianowicie w Polsce. Zarzut to wszakże dawno już osądzonego stronnictwa, żeby go dziś walczyć potrzeba było. Może nawet Zaleski poszedł w tém tylko za wzorem Mickiewicza, który jakby na prawdę mniemał, że od dwu wieków ludzkość przemawia rewolucyami na całéj ziemi o czcze urojenie, obywa się w Panu Tadeuszu żarcikiem:

Jacyś Francuzi wymówni,
Wynaleźli niedawno, że ludzie są równi.

W samym zresztą Zaleskim są widocznie dwie strony, między któremi błąka się po omacku, i przetoż jest w ciągłéj z sobą samym sprzeczności. „Kiedy patrzy w Boga, który jest wiecznie jednakowym Ojcem ludzkości, powiada o Zaleskim Goszczyński, — w Boga wzzystkich ludzi i wszystkich wieków, w poezyach jego wieje powiew nieskończoności, słowo jego ożywia, podnosi znękanie do wysokości wiary czynnéj, wre przyszłości życiem; pod jego dźwiękami, uczucia zbolałe krzepią się, mężnieją, w samych łzach przegląda niebieskie światło pociechy, wszystkie serca jemu wtórują, wszystkie za nim idą; ale jak

tylko wciśnie swoje natchnienie w ułomne, zużyte formy, cały widok duszy zmienia się, posępnieje, maleje; z życia ludzkości wytyka tylko zła strona, rozum i wolność są tylko narzędziami grzechu, mara bezbożności jest wszędzie i zawsze, złe ma wieczność, jak Bóg i jego potęgę, w pojęciu Boga odbija się mocarz ziemski, z wiary wygląda tylko bierna jéj strona, strona modłów, zwątpienia w ludzkich środkach, zdania się całkowitego na łaskę Opatrzności; myśl polska rozbija się w ascetyczne dumania, a naród traci swego poetę, i znajduje tylko poetę zakonnika.“ Nie tu jest miejsce do rozpraw religijnych, ani téż czas i ochotę po temu mamy. Żebyśmy wszakże niebyli posądzeni o jakieś uprzedzenie się bezzasadne, musimy dotknąć choć kilku myśli, gdzie, jak Goszczyński się wyraża, Zaleski jest niżéj siebie.

Wszyscy teologowie i filozofowie, ile ich jest tylko dzisiaj na świecie, widzą w religii każdéj dwie strony — niebieską i ziemską, czyli boską i ludzką, ta jest: jednę, którą człowiek ma od Boga, rodzi się z nią, a przeto spólną wszystkim ludziom i wszystkim czasom, łączącą między sobą wszystkie religie w ich niebieskiéj podstawie zbliżoném pojęciem bóstwa; drugą zaś — dziełem umysłu samego człowieka będącą, i przeto różną w różnych narodach i wiekach, stósownie do czasowego usposobienia czyli wykształcenia i postępu ludzkich pokoleń. Na pierwszéj stronie, są prawdy przeznaczone świecić ziemi, dopóki nieopuści jéj ostatni człowiek, prawdy, którym nikt zaprzeczyć niemoże, bez zaparcia się samego siebie, bez ostatecznéj głupoty, lub najszaleńszéj złości, prawdy wieczne, stałe, niezmienne — jedyna wiara prawdziwa; druga, jako wszelka rzecz ludzka, jest zmienna, czasowa, codzień zmieniać się może, i istotnie się zmienia; pierwsza jest podstawą braterstwa ludów, źródłem miłości i pokoju; druga początkiem wszystkich sporów, rzezi i wojen religijnych, tych najokropniejszych i najhaniebniejszych klęsk człowieczeństwa; — pierwszą pojmuje cały Chrześcianizm we wszystkich swoich odcieniach je-

dnako czyli bez różnicy; — drugą, każdy tak rozmaicie czyli na swój sposób, że samże Katolicyzm dzisiejszy rozkłada się na odłamy bez liku, nieraz o rzeczy tak błahe, drobne, tak nic nieznaczące, że tylko nieprzyjaciel Katolicyzmu, tylko krwi chrześciańskiéj chciwy Jezuityzm lub najgłówniejszy fanatyzm, może się niewzdrygać na samą myśl ztąd w łonie Chrześcianizmu sporu i mordów. Nieszczęściem, w poezyach religijnych Zaleskiego są rzeczy, które rażą tego rodzaju zaślepieniem. Dzisiaj, kiedy akcya z jednéj, a reakcya z drugiéj strony przywołuje dysputantów przed kratki narodowego rozumu i sumienia, godne jest przywiedzenia, choć w treści, co Goszczyński przy wypowiedzeniu swojego sądu o Zaleskim rozwinął.

„Dwie wielkie myśli, mówił on, walczą dzisiaj z sobą w duchowéj sferze ludzkości o religijną przewagę nad nią. Pierwsza przynosi światu tak zwane dotąd prawo postępu czyli doskonalenia się, aż do kresu jaki stworzeniu, określonemu w swoim zawodzie pewnemi warunkami, osiągnąć wolno; bierze ona człowieczeństwo w stanie większéj może niewinności, jak jest dzisiejsza ludzkość, ale mniejszéj doskonałości, bo w tym stanie niemowlęctwa, kiedy równie jak człowiek niemając jeszcze rozwiniętéj wiedzy złego i dobrego, niemoże się nazwać ani złem, ani dobrem; bierze je z całym zarodem władz i zdolności, mogących mu wystarczyć w najwyższém jego rozwinięciu się, czyli udoskonaleniu, z ogólném, niewyraźném, ale prawdziwém pojęciem Boga, a zatém, od samego początku pod opieką prawdziwéj wiary. Według ducha téj myśli, znajomość i miłość Boga są przewodnikami, bodźcem ludzkości w jéj zawodzie, wiedza i wola głównemi jéj czynnikami. W wiedzy sprzęga się wiara i rozum: wiara jest punktem oparcia dla rozumu, rozum pomocnikiem jéj ziemskim; oboje doskonalą się kolejno, wspierają się wzajemnie i spólnie podnoszą wiedzę ludzką ku wyżynom wiedzy boskiéj. Działalność woli ogranicza się powołaniem człowieka, to jest ogólnym celem wszy-

stkich i drogą wiodącą do tego celu. Materyalne roboty ludzkości idą w harmonii z duchowemi, przeplatają się z sobą dla wzajemnego spomagania siebie. Złe jest pojedyńcze, chwilowe; zrządzone przez człowieka, przez pewne pokolenie, może być zniszczone tak dobrze natychmiast przez swaich sprawców, jak przez drugiego człowieka, przez drugie pokolenie. Każdy tutaj ma wszystko co potrzeba, aby sam mógł zbawić siebie. Bóg przytomny jest robocie każdego człowieka przez odwieczne swoje prawa; traci pomoc jego, kto tych praw odstępuje; kto się ich trzyma, ten ma wsparcie Boga nieprzerwane. — Myśl druga, przeciwniczka powyższéj, znana jest pod nazwaniem: nauki upadku człowieka. Poczęła się ona w jedném z podań krążących na wschodzie. Człowiek początkowo mieszkał w raju, żył jako jeden z aniołów, używał wszelkich roskoszy bytu, nieznał żadnych jego dolegliwości, co większa, to życie miało być wieczne; wykroczył przeciw jednemu warunkowi swojego bytu, — użył danéj mu od Boga wolności do rozszerzenia swéj wiedzy; — za to nietylko sam wypędzony z raju, ale całe jego plemie, cała ludzkość po wszystkie wieki wieków, skazana na bolesną walkę z całém życiem, na śmierć i wieczne potępienie po śmierci. Zasługi człowieka, pokuta, są niczem bez ulitowania się, bez łaski Boga, która znowu może spadać nie na cierpiących najbardziéj, ale na wybranych, na upodobanych Bogu przed wieki, nigdy na wszystkich ludzi, bo wtenczas zbawienie przestałoby być łaską Boską. Chrystus wyzwalał ludzkość z tego obłędu żydowskiego, mażąc chrztem winę grzechu pierworodnego, ale późniejszy Chrześcianizm skrzywił słowo Chrystusa i napowrót zrobił ziemię więzieniem kary, człowieka cierpiącym zbrodniarzem, cały byt jego pokutą. Gdybyż jeszcze za tą pokutą szło koniecznie zbawienie; ale nie! wola człowieka i tutaj jest niczem. Cierpmy, bo niemożemy niecierpieć. Smutna nauka! Niedziw, że w końcu wyda wielu wezwanych, a mało wybranych. Jest ona równie smutna ze strony, która bliżéj dotyka naszéj ziemskości. Nauka ta potępiając wolę i rozum, jako pierwsze

sprawce grzechu, które jednak według wyobrażeń ludzkiéj sprawiedliwości są najważniejszemi względami w ocenianiu czynów ludzkich; karząc chwilowe, co większa, cudze przewinienie wieczną męką, kiedy przez odmówienie człowiekowi używania rozumu i woli, zdejmuje z niego odpowiedzialność za jego nawet własne, zachwiewa wszelką moralność, bo w saméj podstawie, to jest w pojęciu Boga, którego robi tak niesprawiedliwym, okrutnym, jak tylko wyobrazić sobie można. Cóż wtedy pozostaje człowiekowi szczeréj wiary? — Ślepe posłuszeństwo, bierna rezygnacya, oderwanie się od ziemi, zaniechanie wszystkich spraw ziemskich, lekceważenie wszystkich obowiązków społeczeńskich, ponury pietyzm, przesadzony spirytualizm. Co pozostaje narodowi uciśnionemu? — Cierpieć i starać się cierpieć coraz więcéj; bo zasługa przed Bogiem tém większa, im cierpienie jest większe. Jest to pokuta za grzech, którego nigdy dosyć odpokutować niemożna. Wolno modlić się, niekiedy zapytać: czy daleki jest koniec kary? Ale wyłamywać się z pod niéj własną wolą, własnym rozumem, — tego niewolno. Wyłamywanie się to, jest buntem. I kara i narzędzia kary, są z wyroku boskiego; trzeba w nich szanować wolę Boga. Nawet najkrwawszy tyran, spełnia wyższe posłannictwo, wykonywa czyn pobożny, ułatwia drogę zbawienia. Zdaje się, że na tém przestać możemy. Poeta wszakże Zaleski z tego dogmatu wychodzi w swojéj poezyi religijnéj. Poema zapewne, nie jest rozprawą religijną, ale poezya jest objawieniem prawdy przez piękność, w głębi jéj powinna być prawda, inaczéj zaprowadza na bezdroża złego. Ztąd w przeglądzie Zaleskiego, tak wydatna zła, coraz gorsza strona ludzkości, a mogąca się jednak usprawiedliwić, gdyby tak było w rzeczy saméj, nieznośnemi warunkami bytu; ztąd zarzuty bezbożności najświętszym usiłowaniom narodowym około wolności, jak żeby owe czyny niebyły już same w sobie najwyższą pobożnością; ztąd powstawanie na wiedzę i na wolę, jak żeby wiedza i wola niebyły przymiotami samego bóstwa, a będąc w bóstwie dobrém, mogły być złem w człowieku, jak żeby bezrządna

swawola i szalony nierozum jedno z niemi znaczyły; ztąd pogarda dla wiekowych prac i nabytków umysłu ludzkiego, dla udoskonaleń fizycznych, które wszakże są robotą ducha, a przez wzmocnienie, uszlachetnienie materyalnéj, ziemskiéj strony człowieka, dążą jedynie do opatrzenia duszy w narzędzia odpowiednie ważniejszym jéj robotom w przyszłości; ztąd w pieśniach jego pełno skargi, narzekenia i płaczu, które prędzéj rzucą do duszy zwątpienie, niż pociechę, prędzéj zamkną ją w nieczynném rozmyślaniu, niż pobudzą do działania, są słabością w człowieku powszednim, mogą ujść samotnikowi wspierającemu ludzkość pobożném tylko rozmyślaniem i ofiarą wewnętrznych boleści, ale powinny być wstrzymywane o ile można, w śpiewach poety przeznaczonego powoływać naród do życia społecznego; ztąd pojęcie bóstwa nieprzystające całym obrazem do obrazu leżącego w duszy dzisiejszych pokoleń; ztąd nakoniec przyczyna, dla czego w śpiewie Zaleskiego spotykamy dwa tony tak sobie przeciwne, odbrzmiewające w duszach czytelników tak niezgodnemi uczuciami, dla czego obok szczerego uwielbienia i miłości dla utworów jego, czujemy w nich coś z czém się żadną miarą pogodzić niemożemy, co nieprzystaje ani do przekonań, ani do uczuć naszych. Odtąd nieobwiniamy siebie o bezbożność, ale poetę o pobożność mylnie skierowaną. Są-li dla poety, powiada tenże Goszczyński, uwagi nasze podejrzane, zarzuty niesłuszne, zdania przesadzone? chce-li znaleść gdzieindziéj usprawiedliwienie ich i poparcie? Niech tylko rzuci w około siebie okiem bezstronnéj rozwagi i rozpatrzy się: — Kto przyjął z największym zapałem poezye, których błędy tu rozkrywamy?.... Zapewne nie strona ludu, nie jego przyjaciele, nie jemu poświęceni. Wielbiciele tacy są tém podejrzańsi, że potrafiliby dostrzedz pod całym urokiem poezyi i patryotyzmu, co jest w nich przeciwnego i grożącego ich interesowi.“

Wszystko, co w sposobie powyższego sądu wypowiedział poeta o poecie, odnosi się wyłącznie do wyobrażeń, które przy całéj ich powadze, niezdały mu się bezpiecznemi

kierownikami czynnego życia narodu, w obecném zwłaszcza jego położeniu. Jak uważamy nowe poezye Zaleskiego pod względem natchnienia i wykonania, powiedzieliśmy wyżéj; tu miejsce dodać, że jeżeli gdzie, to niezawodnie w Duchu od Stepu, rozwinął Zaleski wszystkie bogactwa poetycznego talentu, całą swą umiejętność, że takby wyrazić się można, muzycznego władania językiem, wszystkie sztuki i tajemnice poetów. Niemniejszéj pod tym względem wartości jest: Przenajświętsza Rodzina, i podzielamy wątpliwość, aby którakolwiek literatura miała coś piękniejszego w podobnym rodzaju; ale cóżeśmy winni, że ze stanowiska naszego rzeczy oglądając nasze, wolelibyśmy w jéj miejscu widzieć Polską Rodzinę. Święci Mateusz, Łukasz i Jan, — ewangieliści, wszyscy święci apostołowie i świętéj teologii doktorowie, tak to już opisali pięknie i wszechstronnie, umiejętnie i wszechpożytecznie, że i największy talent polski nic już dzisiaj dodać niemogąc, kto wie, czy nie lepiéj pana Boga chwali i żywot Jezusa Chrystusa opisuje, jeżeli go życiem swém naśladując, słowo jego w czyn wprowadza. W winnicy Chrystusowéj, każdy ma sobie wydzieloną pracę, a Polak ważniejszą przed innymi i tak sobie wyłączną, że mu jéj w żaden sposób niegodzi się i na chwilę odstąpić. Francuzowi, Niemcowi, lub Anglikowi, może nawet przebaczyłby Pan Bóg podobną lekkomyślność; ale Polakowi, dziś zwłaszcza, kto wie, czy jéj niema za grzech śmiertelny? Na wszystko jest czas i miejsce. Cóż powiedzieć zaiste o żołnierzu, któryby w chwili walki, kiedy nieprzyjaciel grot w piersi jego wymierzył, on zamiast grot odbić, rzucił broń, a padlszy na kolana, godzinki śpiewał przed wrogiem! Nie jesteśmy przeciw modlitwie i pobożnym uczynkom; niemamy za złe Radziwiłłowi — Sierotce, że niemając co innego robić, do Betleem i Jerozolimy wędrował; — ale Zaleski nie Radziwiłł, wiek XVI. nie XIX. i w potrzebie narodowéj i w obowiązkach wędrowców, jest także trochę różnicy. Zostawmy co Radziwiłłowskiego Radziwiłłom, a co księżego księżom, a co jezuickiego Jezuitom, a co poetyckiego poetom!....

Nie na gorzkie płacze,
Nie na kancony, w puściźnie wam dali
Gęśl przedbojańską owi trzej oracze
Co pieśni mieli, a niemieli stali!

Błąd jest rzeczą człowieka, to prawda tak starego doświadczenia, jak człowiek; ale są błędy, których w pewnych czasach ustrzedz się można, chyba, że kto niechce. Wytyka je sam naród objawieniem swojéj myśli, przeciw któréj kto idzie, błądzi, mogąc niebłądzić. To mnichostwo w Zaleskim, to jego we wszystkiém spuszczenie się na łaskę Opatrzności, jakby niesłyszał jéj głosu: Pracuj, a ja ci dopomogę! należy do szeregu błędów, dla poety tém niebezpieczniejszych, że pozbawiających go z najważniejszych poezyi uroków — zapuszczenia się w przyszłość, choć téj przyszłości ma czasem pewną wiarę. „Zdaje się, mówi autor Filozofii i Krytyki, że ile razy Zaleski lot swój ku wieszczeniu posunie, tyle razy korna wiara strąca go z onych wysokości ducha; np. w wierszu Niepokój, uderzył w struny Jeremiaszowe: słuchem duszy słucha, — drga ziemia, niby brzemienna potwornym płodem, boli, — pracuje ciężko, — porodem. — Widzi, jak się przechadza gniew boży, jak pada kara niebios na miasto, jak wyginą silni i słabi, starzy i młodzi, jak się żaden z mocarzy nieostoi i zdać muszą liczbę trzód opiekuni, — jak dopiero potém, gdy już różne klęski znękają grzeszników, — ku wiośnie, na żywot nowy otchnie miłośnie. — Ale na raz postrzega się poeta, i w pokorze ducha rzecze: — Duszo, o duchu mój, nieprorokuj!... Nie tobie dano przeglądać w niebie, módl się za swoich, och! i za siebie!“ Sprowadzona do takiéj fatalności, poezya przestaje być poezyą w najważniejszéj swéj części, a poeta, co miał przewodniczyć na drodze do przyszłości, schodzi na płaczka pogrzebowego, który zamiast pocieszyć siostrę, dobija ją swoim lamentem.

Mamyż teraz zadać sobie pytanie: Czy Zaleski jest pisarzem według potrzeby narodowéj, — poetą narodowym, albo, jak chcą inni, ludowym? Odpowiedź krótka:

— Byłby poetą narodowym, gdyby tak rozmiłował się w przyszłości narodowéj, jak się rozmiłował w przeszłości katolickiéj; — byłby poetą ludowym, gdyby był wolał być wieszczem przyszłości całego ludu polskiego, jak gęślarzem przeszłości jednéj cząstki jego — kozacko-ukraińskiéj.

Przeciwstopny we wszystkiém Zaleskiemu, jest Seweryn Goszczyński, zasługą Zamku Kaniowskiego zaliczony w poczet najsławniejszych nowéj szkoły poetów. Ukrainiec jak Zaleski, jak on obrał sobie drogę ukraińsko-kozackiego poety, ale Zaleski rozmiłował się w Ukrainie przeto, że to jego strona rodzinna, nuci tylko o Ukrainie i prawie dla Ukrainy tylko, przedewszystkiem jest Ukraińcem, — Goszczyński kocha Ukrainę, bo to jedna z ziem Polski, śpiewa o niéj, jak o Polsce dla Polski, jest przedewszystkiem Polakiem; Zaleski upodobał sobie Kozaczyznę zniewieściałą, miłosną, rozpieszczoną, czułą, tkliwą, spokojną, — słowem: dworsko-szlachecką, pokojową i przedpokojową; — Goszczyński zaś surową, dziką, mściwą, buntowniczą, nieraz okrutną i krwiożerczą, — jedném słowem: hajdamacką; Zaleskiego Kozacy wymuskani i ugrzecznieni, jak panicze, Kozaczki to Rusałki, język ich wycackany i wypieszczony, jak salonowców i lafirynd Warszawskich; — u Goszczyńskiego i postać ich i mowa nieokrzesana, twarda, szorstka, chropawa, niekiedy opryskliwa i grubijańska; tamten bierze na bohatérów tylko najmędrszych i najszczwańszych Kozaków, samą śmietankę Kozaczyzny, — ten, jacy mu się nawiną, jakich spotka na stepie, jakich step — matka stworzyła. Zaleski i Goszczyński, są to, krótko mówiąc: dwa końce Kozaczyzny, dwie jéj strony przeciwległe, dwa widzenia całkiem różne, wszędzie i we wszystkiem sobie przeciwne. Toż kiedy Zaleski do poezyi swoich wprowadził wszystko, na co tylko sztuka zdobyć się może i będzie zawsze, jak się wyraża Mickiewicz, wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj; kiedy wyczerpał wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, rymy, średniówki, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniej-

szego w odcieniach, najmalowniejszego w obrazach, najruchliwszego w scenach, najśpiewniejszego w mowie, najtkliwszego i najrzewliwszego w uczuciach, — tedy Goszczyński, jednym Zamkiem Kaniowskim, tyle ogarnął okropności, że posługując się własném jego wyrażeniem: jak na Madajowe łoże możnaby myśl na nią położyć. Gwałt dziewicy, uwiedzenie dziewicy, zemsta, morderstwa wszelkiego rodzaju, okropność bitwy, pożar z całym niszczącym przepychem, szlachcic polski ze zbrodniami tyrana, pieszczoty śmierciowróżbne puszczyków, jeden wisielec, dwie waryatki, jedna banda mordująca Polaków, druga banda karząca niby tych morderców, potoki krwi, szatanów bez liku i tym podobne; oto są wybitniejsze punkta osnowy Kaniowskiego Zamku. Gdyby jego wiersze mogły kiedy przybrać widome dla oczu ludzkich postacie, to oczy w słupby stanęły przed tym chorowodem poczwar, z których każda napiętnowana albo zbrodnią, albo karą za zbrodnie. Ta przeciwstopność pod względem estetycznym, rozciąga się podobnież i do innych — religijnych, politycznych i socyalnych względów. Zaleski, zwolennik i sługa Rzymu, — Goszczyński, wręcz mu przeciwny i prawie w ciągłéj z nim wojnie; Zaleski, w skrusze i pokorze zwątpienia, zdał wszystko na łaskę Opatrzności, — Goszczyński właśnie w tém opuszczeniu się narodu, widzi źródło największe jego nieszczęść; Zaleski chciałby, a przynajmniéj zgodziłby się, świat jak był, jeżeli nie jak jest, urządzić, — dla Goszczyńskiego, ani przeszłość, ani teraźniejszość nie jest już dostateczną, — jemu przedewszystkiem trzeba przyszłości. Cóż dziwnego, że był czas i byli czasu onego ludzie, którzy Goszczyńskiego obwinili o bezbożność i hajdamackie dążenia. Dwie poezye jego: Uczta i Modlitwa były im do tego powodem. Byłyż one rzeczywiście takiemi? — Były, ale według ludzi nieczystego sumienia, lub dobrodusznego głupstwa; ale w obec, jak poeta nazywa, pomazańców piekła, fałszerzów wiary i pijawek ludzkości; ale zdaniem nieprzyjaciół postępu ludzkości, szczęścia i zbawienia narodowego.

Koleje losu, niedozwoliły Goszczyńskiemu, tak jak sobie życzył zapewne, rozwijać poetycznych zdolności, ani nawet ogłosić tego, co już było gotowe. Zjawiały się wszakże od czasu do czasu jego poezye po pismach czasowych, z których widać było zawsze poetę dobrze swą powinność pojmującego. Przekład Ossyana, drukowany we trzech tomach we Lwowie, odstaje od téj skali i tyle ma tylko wartości, że poeta uczył się na nim języka angielskiego. W r. 1839., spokojniejszy już nieco ogłosił Goszczyński część lirycznych poezyi swoich, dając im za tytuł: Trzy Struny, jakby trzy głosy, trzy tony, trzy echa z trzech okresów, z trzech chwil wielkich, z których każda przeszła przez widownię dziejów pod znacznie różném obliczem. Pierwszy ton, czyli Pierwsza Struna brzmi głosem cierpienia i nadziei, silniejszéj nad to cierpienie; w drugiéj, szczęk broni i wrzawa wojenna głuszą wszystkie inne; w trzeciéj, boleści i nadzieje nowe wzbić się miały po nad wszelkie uczucia. Poezye te, jak sam autor uprzedza w przedmowie, pisane po największéj części pod bodźcem chwilowych wypadków, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, w natchnieniu, jak wicher burzliwém, ulatującém jak meteor, nie są, nie mogły być w duchu utworów rozważnie obmyślanych, wylewanych swobodnie, obrabianych starannie. Ich świat, nie jest onym światem, który spokojne rozmyślanie otwiera poecie, gdzie mu wolno przechadzać się, rozpatrywać się z całém lubém artystowskiém far niente, który dowolnie urządza, upiększa, objawia, albo zamyka i porzuca. Nie taki świat niniejszych poezyi, nie takie położenie ich twórcy. Dwadzieścia lat burz moralnych i fizycznych, niedozwalały jemu obeznać się z jego światem po artystowsku, urządzić go artystowskim smakiem. Był on dla niego obwarowany wszystkiemi zawodami życia; u jego wnijścia, stała, jak u rajskiéj furty Cherubin, dziwna dola poety i wciąż go odganiała na świat rzeczywisty. Ukradkiem wchodził do własnego świata, uchodził przed gwałtem; porwał co mógł, objawił światu jak mógł, nie jak chciał; bo objawienie czując się za granicami swojéj sfery,

ulatywało wichrem wprzody, nim je dokładnie zdołał obejrzeć; to tylko było jego, co w przelocie mógł ująć, — zaledwie szczątek całéj myśli. Musiał zatém na formie utworu wycisnąć się duch jego; i te poezye są to właściwie improwizacye z całą ich niepoprawnością, ze wszystkiemi wadami, ułomnościami ducha i formy.

Ta szczera spowiedź poety, nierozbroiła wszakże przeciwników, niemogących mu przebaczyć strachu, którego im był napędził przed dziesięciu laty swoją Modlitwą i Ucztą. „Ta siła, ta energia, co przejmuje strachem, zawołał Mickiewicz, stawia Goszczyńskiego między Dzierzawinem a Puszkinem — Rossyanami." — „To nie poeta, ale ptak złéj wróżby, krzyknęli fałszerze wiary, za którego odgłosem oblicza się koło weselne; kogo tu zabraknie na przyszłém święcie?" — „A pfe! Któż téż widział tak krzyczeć! To nie pięknie, to nie lirycznie! zawołali inni, których poeta przezwał pijawkami ludzkości. Goszczyński widocznie nie jest lirykiem i trudno nam zrozumieć, co spowodowało przeciwny sąd Mochnackiego. Poetą lirykiem jest ten, który umie wyrazić myśl, czy namiętność swego czasu, napiętnowane własną osobistością w formie najpiękniejszéj i w ich pojęciu najbardziéj zidealizowaném; a któż z ludzi podnioślejszego umysłu, walczących o usamowolnienie ducha, o przypuszczenie nowych ras do politycznych społeczeństw Europy, chciałby uznać za wyrazy swych uczuć poezye Goszczyńskiego?" Myślałby kto, że tak wykrzykującym recenzentom szło do prawdy o pogwałcenie praw piękności albo liryzmu; że oni istotnie dla miłości tylko i poszanowania praw tych, woleliby włoskie barkarole, albo trubadurskie kancony do pań tajemnych myśli; ależ czy niezdradzają się sami równoczesném wyznaniem: że ten, co umie wyrazić namiętność czy myśl swego czasu, lub téż jeden z tych krzyków serca wydzierających się ze swéj epoki, jest poetą lirycznym? — Ale, odpowiadają, trzeba je wyrazić pięknie!.... Najprzód, zapomnieli ci panowie recenzenci, że piękność poetyczna bez prawdy jest tylko urojeniem; a potém, czy niewolnoby spytać ich nawzajem: Jak

to wygląda namiętność naszoczesna, i jaki to krzyk dzisiaj się z niéj wydziera? Czy zepsucie i zbrodnia obciążone krwią i łzami wieków, nie są godnemi oburzenia poety? Czy społeczność, do któréj oni należą, tak jest wzorowa, że nic a nic w składzie jéj niema, z czém się dusza czująca nigdy zgodzić niemoże? Albo, czy zaboleć pod chłostą jękiem cierpienia, przekleństwem lub groźbą, to niepięknie, nieszlachetnie i nielirycznie?... Malowanie brzydkiéj rzeczywistości obróciło się w zarzut przeciw poecie, jak gdyby Dantemu można było wyrzucać jego okropne obrazy; Mickiewiczowi opilstwo jego senatora, nikczemność i głupotę czynowników; jak gdyby Noc Ś. Bartłomieja, Nieszpory Sycylijskie, pożary, pożogi i wszystkie klęski wojenne, wszystkie okropności powietrza, ognia i wody, głodu i moru, wszystkie grzechy i zbrodnie, podłości i chytrości ludzkie, niemiały swoich artystów — skulptorów, malarzy i poetów; jak gdyby temu, w kogo wszystkie dolegliwości, wszystkie gorycze, troski, bóle i cierpienia ziemskie biją bez wytchnienia, poezya brzęczeć mogła, jak złota lira?... Ale przeczuwał widać poeta o co i z kim przyjdzie mu się rozprawić, bo prócz spowiedzi w przedmowie, tak kończy pierwszą swą Strunę:

O! mój bracie, wam się niepodoba,
Żem wybudował poezyi bożyszczu
Świątynię, w któréj kapłanem Żałoba,
A płomień śmierci na ofiarném zgliszczu;
Że samą uczuć krwiących się szkaradę,
Jako obiatę na jéj ołtarz kładę.

Wam to niemiłe, że po jéj sklepieniach
Ustawna burza mroczy się lub błyska;
Że dzikie tylko wiatry brzmią w jéj pieniach,
Że w niéj okropność i nieład zwaliska;
Że się w niéj roją same grobów larwy,
Że w jéj obrazach same czarne barwy.

Bracia, usiądźcie w stuletnich drzew mroku,
Gdy ziemia zamknie dzienne swoje życie,
W podwójnym nocy i burzy obłoku,
Posiedźcie chwilę, cóż tam obaczycie?
Choć ziemia, Geniusz, Geniusz w całéj sile,
Co umie tworzyć rozlicznie i mile;

Za całą światłość — z gęstwiny powicia
Błysną ci czasem sowy oczy kocie,
A ruch jedyny — jedyny znak życia —
Nietoperz w cichym przewinie się locie,
Albo ciężkiego podskoku ropucha
Głuchym lamentem przerwie nudę ucha.

Rozpalcież słońce — a w téj saméj stronie,
Co barw, co kształtów. co dźwięków, co tonów
We mgnieniu oka ozwie się, zapłonie!...
O! póki ciemne słońce milijonów,
Póty, o bracia, niech mnie nikt niewini,
Że tak ponuro w mych uczuć Świątyni.

Jakoż, Druga Struna brzmi już nutą inną — wesela i tryumfu; aż póki cięższa niźli kiedykolwiek żałoba nieprzytłumi ich znowu. Cały ten oddział odznacza się głębokim pomysłem i uczuciem, a jeżeli niewszędzie artystowskiem wykończeniem, za to tok lirycznego pędu, jak w Orle Białym; śliczna okrągłość i wdzięk, jak w Skowronku; żywość barw i opisu, jak w Marszu za Bug; prostota gminna, jak w Duchu Kosyniera; urok wysłowień, jak w Wiśle i Święty Jakób, — pozostaną na zawsze wzorami, które naśladować warto, ale sprostać im trudno. Trzecia Struna, nierazিłaby pewnie harmonii dwóch pierwszych; to co znamy jak próbki, a co w skład jéj wejść miało, jak np. Wojsko Królowéj Jadwigi, — Śmierć

Apostoła, — Muzyka wieczorna, — Do Wrogów, — Potok Życia, — Nasze Stoły, — Powitanie — wszystko to pod wszelkiemi względami, stoi wyżéj nad wszystko dwóch strun poprzednich. Byłże bo to czas, w którym poeta swe duchowe zdolności zastósował do ziemskiego, czynnego życia; kiedy rzeczywisty świat narodowy odkrył się mu w urokach czarowniejszych nad wszystkie ideały, a z piersi jego rwał się głos nad głosy:

Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Czerstwe myśli, dusze raźne,
Serca wiary, boju pięście,
Oblicza surowe cnotą,
Biednem odzieniem hołoto,
Przeszła wielkość, przyszło szczęście,
Do mnie tu, ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny!...

I miło wspomnieć, że w całym ciągu tego okresu, wszystkie swoje prace odznacza Goszczyński wiarą najczystszą, nadzieją najpełniejszą, miłością najserdeczniejszą, silną wolą, przenikliwym rozumem, pamięcią, doświadczeniem przeszłości w przyszłość się kierującą. Gorący i niezmordowany spółpracownik pism postępowych, równocześnie układa swoje: Widzenie Sprawy Narodowéj, pisze Strasznego Strzelca i Króla Zamczyska, powieści poetyczne prozą najszczytniejszéj treści; ale czy pracami temi tak wyciągnął strunę swoich zdolności, że aż zerwać się musiała; czy stanął na swym zenicie, z którego niemając już kroku gdzie zrobić, strącił się w próżnie powietrzne; dość, że gorzko wspomnieć, że i Trzecia Struna z druku niewyszła i świat narodowy niesłyszy odtąd o poecie swoim, tylko o duchu jego, błądzącym po labiryncie — niestety!!!

Towiańszczyzny. Miałżeby taki poeta być niepowrotnie straconym dla Ojczyzny?... Autorze Kaniowskiego Zamku! Straszny Strzelcze! Królu Zamczyska! Odpowieszże nam wyrazami twéj Klątwy:

Przeżyłem ja siebie!
Czuję to w sobie, po sobie całym,
Że przeżyłem siebie?!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

J. M. HRABIA THUN

i

SŁOWIAŃSZCZYZNA W CZECHACH.

Pod tym tytułem wyszło w tych dniach pismo ulotne niewiadomego autora w Lipsku u Engelmanna, i jest wymierzone przeciw Józefowi Mateuszowi hrabi Thun, który niedawno pisał o Słowiańszczyznie w Czechach. Autorowi bezimiennemu idzie głównie o wykrycie prawdziwego pierwiastku słowiańskiego, budzącego do życia Czechów uśpionych i zbicia hrabiego Thuna zasad, które uważa za szkodliwe sprawie Czechów, rzucone im tylko, jako jałmużna magnata, które więcéj uwodzą mniéj świadomych, aniżeli im przynoszą światła do poznania obecnych i przyszłych stosunków czeskich. Ponieważ uważaliśmy myśli autora bezimiennego za nader szczęśliwie pochwycone we wielu względach, przetośmy jego pismo postanowili tu w rozleglejszym rozmiarze przytoczyć jako dowód, że Czesi zaczynają pojmować co raz prawdziwiéj swoje powołanie i nie idą ślepo za kilku swymi rossiomanami uczonymi. Autor bezimienny tak rzecz wywodzi:

Przyzwyczajano się w Austryi przypisywać najdrobniejszym zdarzeniom w politycznêm życiu narodów wagę nadzwyczajną, a ztąd szerzącéj się Czeszczyzny nieuważają tam za literacką, lecz za polityczną dążność. Mylą się atoli austryaccy politycy, gdyż dążność Czechów nie

wypływa z ukrytéj ich polityki, lecz z położenia samego rzeczy i ich przywiązania obudzonego do języka i wyższego ukształcenia ludu czeskiego.

Jeżeli zapytamy w ogólności, czego żąda większość czeskiéj ludności, otrzymamy zapewne jednogłośną odpowiedź, że wolnego używania czeskiéj mowy, podobnéj swobody, jaką posiada w Czechach język niemiecki. Według ordynacyi Ferdynanda II. cesarza, ma każdy zarówno używać jednego lub drugiego języka. Życzenie przeto Czechów jest prawnie uzasadnione. Lecz niestety, prawo to mało jest zachowywane, jakkolwiek mnóstwo wydanych zostało rozporządzeń, aby duchowni, urzędnicy, wojskowi, mówili po czesku, przecież na wszystkich posadach, krom jednéj katedry przy uniwersytecie pragskim, dla języka czeskiego, niemasz żadnéj sposobności do dźwigania ze strony rządu języka i literatury czeskiéj.

W całym kraju, z wyjątkiem po wsiach czysto czeskich, niemasz szkół, w którychby uczono w języku czeskim: cały wykład odbywa się w niemieckim. Nawet przyszli nauczyciele, otrzymują szczupłe swe wykształcenie w języku niemieckim i z tego powodu tyle tylko po czesku umieją, ile w domu się nauczyli. Ztąd ukształca się pewien rodzaj pasożytnego myślenia, które hamuje rozwój samodzielnego ducha, uczucie narodowe zabija i ociemnia rozum wszystkich nauczycieli. Tak kształcąca się młodzież niema przywiązania do żadnéj narodowości, ani pod względem religijnym, ani moralnym, ani politycznym. Niechodzi do spowiedzi, bo nierozumie przełożonego sobie księdza Niemca, nierozumie kazań, bo się nienauczyła ani po czesku, ani po niemiecku katechizmu, gdyż po czesku go niewykładają, a po niemiecku nierozumie.

Z tego powodu usiłowanie zewsząd łożone na zniemczenie czeskiego ludu, ociemnia ducha Czechów, stłumia czystość pierwotną ich obyczajów i wystawia ich nakoniec na pośmiewisko i pogardę cudzoziemców.

Wszystkim tym niedogodnościom zapobiedz można, przez zaprowadzenie języka czeskiego do gymnazyów i lyceów, do szkół mniejszych po miastach, nieograniczając go na samą katedrę przy pragskim uniwersytecie. Stanie się przeto i przepisom ordynacyi Ferdynanda II. zadosyć. Tymczasem władze policyjne i cenzuralne ujadają się z czeszczyzną i szerzą nieporozumienia między rządem a podwładnymi. Szukając źródła postępowania tego, znajdujemy, iż je wywołują usiłowania exaltowanych Czechów, acz usiłowania te nie są niebezpieczne i tylko wypływają z przywiązania wielkiego do języka czeskiego. Czechomanii ich téż przypisać należy wzrost i szerzenie się czystéj czeszczyzny.

Każdy Słowianin, a mianowicie Czech wielkością idei lub czynu uderzony, da się łatwo unieść do exaltacyi, ale exaltacya ta szybko przemija, jeżeli ją okoliczności lub stosunki niepodsycają. Sądzimy przeto, że nadzwyczajne zamiłowanie języka czeskiego nie tak silnie i długoby się utrzymywało, gdyby władze uciskiem z jednéj strony, a wytrwałością z tego powodu exaltowani Czesi z drugiéj strony nie utrzymywali i nie sycili tego płomienia. Tę wytrwałość w wynajdywaniu nowych źródeł i pierwiastków do podsycania zapału przypisać należy 20 większym i mniejszym towarzystwom, utworzonym z rzemieślników i stanów średnich, jak np. towarzystwu pod tarczą króla Otokara, księcia Wratysława i t. d., które pod okiem rządu zgromadzają się i téj zasady ściśle przestrzegają, że im niewolno podczas posiedzeń żadnego używać wyrazu niemieckiego pod karą pieniężną.

Usiłowania te niewinne niemogą obudzać obawy rządu, gdyż tu niechodzi o polityczne narodowe zabiegi, jako raczéj o czysto językowe zabawy. Choćby kto co najlepszego nawet pod względem politycznym napisał dla Czechów, nieobudzi ich tak dalece uwagi, ani poruszy ich do wdzięczności. Chodzi im o imiona, przytém i o czeszczyznę powierzchowną. Niech przeto odezwie się jaki magnat czeski i dotknie choć błaho stosunków czeskich,

a cały rój ubóstwiających go Czechomanów ozwie się chorem i rozgłosi go za posłannika bożego.

Przekonywamy się o tém w ostatnich czasach z powodu wyszłego pisma ulotnego Józefa Mateusza hr. Thun, o Słowianizmie i Czechach. Hrabia Thun położył wielkie zasługi co do instytutów pragskich, lecz w zawodzie autorstwa niepowinien żadnych rościć pretensyi. Jego pismo naprzód: 1) wychodzi post festum, 2) niezawiera nic nowego, 3) jest ukrytą pochwałą na Niemców ze szkodą Czechów i 4) dla tego chwyta hrabia pióro za czeską bracią, bo uważa za obowiązek rycerski dopomódz słabszemu. Czego mają spodziewać się Czechy po hrabi, trudno odgadnąć, bo my wychodzimy z téj zasady, że prawdziwy patryota w sprawie ojczyzny nie pyta o siłę tego lub owego stronnictwa, lecz idzie za własném szczerém przekonaniem, przy wielostronném swém ukształceniu.

Hrabia Thun ma pomięszane wyobrażenia o Słowiańszczyznie, gdy na początku swego pisma Słowianizm w Czechach uważa za budzącą się czyli raczéj obudzoną i czującą się narodowość czeską, jakoby niemiecka narodowość w ogóle, a szwabstwo w szczególe jedno i to samo były.

Oba pojęcia Słowianizmu i Czeszczyzny trzeba rozróżnić: niemogą zawierać tego samego pojęcia z tego powodu, iż Słowianizm w zwyczajném rozumieniu przedstawia jądro słowiańskiéj uniwersalnéj narodowości, któréj Czeszczyzna jest tylko szczepem. Tak mamy niemiecką, ale niemamy szwabskiéj narodowości, równie jak niemamy narodowości czeskiéj, tylko słowiańską; zostając szczepowością czeską, niemożemy wypierać się raczéj wspólnéj matki słowiańskiéj, niechcąc być pośmiewiskiem narodów; takby nam się przynajmniéj wydawało, gdyby Szwab utrzymywał, że nie jest Niemcem, bo jest Szwabem.

Hrabia Thun powiada, że iskra narodowości czeskiéj niezgasła pod popiołem, że ją najczystsze uczucia w piersi ludzkiéj podsycały, i że ją Czechofagi nie Czechomanie rozniecali; płomyk zajął się, a niemieckie paliwo dostarczyło trwałego ognia i t. d.

I w tém się myli hrabia Thun. Nie paliwo niemieckie dostarczyło materyału na ogień i podniosło uczucie Czechów, lecz Węgry i przyznane im prawo do podniesienia języka węgierskiego na język władz wszystkich.

Wprawdzie już cesarz Józef II. przez rozporządzenie swe niemnożenia Czechów, założył pierwsze fundamenta do przyszłéj świetności literatury czeskiéj, ala właściwą siłę i rozwój zawdzięczamy Węgrom i ich dążnościom madziarskim.

Dziwną jest rzeczą, że hrabia Thun utrzymuje, że Czechy należąc do cesarstwa austryackiego, mogą tylko pozostać prowincyą niemiecką, nie zaś przejść na rossyjską. Jakże to pogodzić z następném jego zdaniem, że chcemy zostać Czechami, gdyż tego tak Niemcy jak Czesi w kraju jednomyślnie pragną. Jeżeli przeto chcemy być i pozostać Czechami, niemożemy być prowincyą niemiecką. Niepodobném jest także połączenie Czechów z Rossyą: niech tylko zapytają całą ludzkość czeską, a odpowiedź otrzymają, że połączenia tego niechce. A zresztą dla czego tu mamy mówić o połączeniach, czyliż dzieje niedowodzą, że najpotężniejsze narody bez śladu znikają, a zapomniane i wzgardzone przychodzą do potęgi i siły. Czyli przyszłość niemoże gotować podobnych losów? Któż uchyli zasłonę przyszłych przeznaczeń, któż może zaprzeczać, co się stać może?

Hrabia Thun sądzi, że Niemcy niemają się czego obawiać przy próbie zlania się żywiołów czeskich z niemieckiemi. Owszem powiada, że Niemcy mają czekać spokojnie na zniknienie ostatniego Czecha z ziemi czeskiéj, do tego zaś czasu nie zgadza się to z uczuciem prawności i rozsądku, aby to Czechom poczytywano za zbrodnią, co uważają w Niemcach za cnotę.

Szczęściem jest, iż Czech nie tak excentrycznie działa, jak Węgrzyn i tyle tylko pyta się o język niemiecki, ile go do tego prawo zmusza. Lecz to właśnie utrzymuje nienawiść między obiema narodowościami, a co się tyczy zniknięcia ostatniego Czecha z ziemi czeskiéj, ani myśleć niemożna, przy ludzkości czeskiéj przewyższającéj niemiecką o $^2/_3$.

Jeżeli Węgry starają się zostać narodem jednolitym co do języka, uczucia, serca i kiedy już znacznie postąpili w swych usiłowaniach, czemu Czechy niemają się połączyć z ich usiłowaniami i czemuż te usiłowania mają być zamkami napowietrznemi?

Co ma znaczyć utrzymywanie hr. Thuna: przyznać należy, że niemiecka uczoność wywiera swe wpływy i jéj przewaga daje się uczuć, niech tylko Niemcy używają rzetelnéj broni.

Lecz pytamy się, czy w Czechach sam język niemiecki przeważa, czyli w niewiększém zostaje poważaniu język francuzki i angielski. Na to odpowiadamy: wielka część ludności czeskiéj każe uczyć swe dzieci mamkom lub bonom francuzkim lub szwajcarskim naprzód języka francuzkiego, często i angielskiego, a nakoniec dopiero języka niemieckiego. Gdzież tu przewaga niemieckiego wykształcenia? Młodzież ssie z mlekiem macierzyńskiém lekkość francuzką i głupstwa angielskie, gada w towarzystwach i na ulicy po francuzku i angielsku, i używa języka niemieckiego jeno w domu, do służących i do ludzi mówiących tylko językiem niemieckim. Któż zabronić może Czechom stanąć jeszcze w wyższym stopniu ukształcenia od starych Niemców? Jeżeli Czesi mają to powołanie, staną u celu tego niechybnie, a jeżeli im zbywa na sile i odwadze, natenczas nie Niemcy stoją im w drodze, lecz sami gotują upodlenie swe duchowe i moralne. Hrabia Thun powiada, że z całą duszą pragnie rozwoju rozsądnego Czeszczyzny i my pragniemy tego, łącząc się z naszą matką słowiańską, jako Czecho - Słowianie. Nierozsądkiem zaś nazwalibyśmy, zawarcie się Czechów, w czeskiéj tylko skorupie.

Mówiąc tak hrabia Thun o Niemcach i ich wyższém ukształceniu, przechodzi nagle do uwag, nad dzikością Czechów i żałuje, że nikt się nieznalazł do ukształcenia tych Słowian. Ale czyż Słowianizm jest dzieckiem, które wymaga nauczyciela, aby się nauczyć czego mu potrzeba i co prowadzi do jego szczęścia; niejestże on ludem, któremu Bóg wydzielił zaród rozwoju, postępu i przyszłéj wielkości? Któż

kształci narody? Któż uształcił Francyą i Anglią? Czy sądzi hrabia Thun, że dobrze urządzona szkoła ukształca lud doskonały, i że dla tego Słowianizm pozostał wtyle za drugimi, iż niema szkół urządzonych? Niech hrabia uda się do Francyi i obaczy stan tamecznych szkół, znajdzie go we wielu departamentach daleko gorszym aniżeli u nas w Austryi, czém jednak nie schlebiamy ostatniemu państwu. A jednak Francya nieskończenie wiele uczyniła i dosięgła téj wielkości i przewagi, że nawet niewolniczo i po pogańsku głupstwa nawet jéj naśladujemy. Zkąd przeto pochodzi to ukształcenie Francyi? Ukształcenie ludu niepochodzi ze szkoły; żołnierz austryacki dobrocią i płazowaniem nauczy się wszystkiego, co do niego należy, ale jest tylko żołnierzem nie obrońcą ojczyzny, czującym się w każdym nerwie swéj matki. Tylko lud czujący siebie i swoje powołanie, spełni swą missyą i wykona olbrzymie dzieło.

Jeżeli hrabia Thun pyta, kto kształcił Słowianina, natenczas wypada, że Słowianin albo w stanie pozostaje dzikim, albo też ktoś się ukazał, co rozpoczął jego ukształcenie. Co do dzikości Czechów, późniéj się rozprawimy, teraz zaś pytanie to hrabiego piętnujemy zdradą kraju, kiedy może wątpić o sile własnéj ludu, którego się mianuje obrońcą.

Ze siebie, z własnego wątka, mój hrabio, Sławianizm się dźwignął, własną siłą zrzucił pokrywę okrywającą barki jego, oprócz pierwszego popędu, który dali Węgrzyni przez wyrzucenie języka łacińskiego ze swych rządowych czynności i rospraw.

Co się zaś tyczy prostactwa i dziczyzny Czechów, zapomina Thun, że tylko czescy mężowie stanu u steru rządu austryackiego i że większa część urzędników austryackich dobieraną jest z grona Czechów. A jeżeli chce o surowości ludu mówić, porównywajmy tylko czeskiego i niemieckiego chłopa. Kiedy chłop czeski grozi, to chłop niemiecki bez ostrzeżenia bije. Chłop czeski klnie w najwyższéj potędze uniesienia, „niech je pioruny trzasną,“ gdy tymczasem Niemiec piorunami klnie krzyż i wszystkich świętych. Teraz pytam, któż jest dzikszy?

Hrabia Thun dziwi się daléj, zkąd wziął się wzrost tak szybki literatury czeskiéj? Bezstronny nie zadziwi się bynajmniéj, bo ten zgłębi dzieje Słowianizmu od niepamiętnych aż do naszych czasów i pozna, że ujarzmiony Słowianizm przez wiele wieków, jak każda rzecz na świecie ma swe koleje życia i uśpienia. Po długiém uśpieniu rozpoczyna się budzić życie najpiękniejsze w Słowianizmie.

Najśmieszniejsze są przecie roszczenia germanizowania Czechów.

Zostańcie Niemcami, mówi on, a otworzą się dla was bogate kopalnie niemieckiego oświecenia! a jeżeli chcecie pozostać Czechami, a więc pozostańcie pod wpływem wypowiedzianego na was przekleństwa: nie staniecie w rzędzie oświeconych narodów, a każde poruszenie wasze z prochu upodlenia, niech będzie wam zbrodnią!

Cóż zyska Czech, powiadamy z całą otwartością, jeżeli mu się otworzą kopalnie oświecenia niemieckiego? Największa bieda, głód go czeka przy niemieckich wiadomościach, jeżeli niebędzie umiał języka francuzkiego, angielskiego, muzyki lub innéj jakiéj sztuki. Jeżeli kopalnie niemieckiego ukształcenia tak są bogate, dla czego muzykant rusza do Włoch, malarz do Rzymu, inżynier do Anglii i Ameryki, a nie do Niemiec, by ukończył swoje nauki. Jakkolwiek Niemcy sądzą się być wysoko postawionemi w zawodzie uczoności, są jednak biedne, bardzo biedne. Zmuszone z obcych krajów, z obcych języków czerpać swoje wiadomości; Słowiańszczyzna przeciwnie ze swojéj głowy czerpie, jak z niewyczerpanego źródła cały zapas ruchu swego duchowego.

Z tych powodów niema się lud czeski czego spodziewać od Niemców; umie cenić wysoko ukształcenie niemieckie, niemoże przecie sobie życzyć bez przesądu, aby ciągle zostawał pod Niemców opieką, lub też uważał ich za wzór dla siebie, kiedy widzi, że Francya i Anglia daleko ich za sobą zostawiły. Jest to prawda, która w przyszłości jeszcze jaśniéj wystąpi. I z tego powodu ma słuszność Słowiańszczy-

zna po sobie, jeżeli się swych środków niewypiera, swéj jaźni nieporzuca i nie żegna się ze swemi najświętszemi uczuciami, aby zostać nicością i marą. Marą jest każda gwałtownie podcięta narodowość, marą bez wartości i bez godności w obszarach ludzkości.

Jest to dawną powiastką, iż chociaż milion Słowian zaklniesz czarodziejskiém słowem na Niemców, niebędą to Niemcy, lecz milion papug po niemiecku gadających. Któż zresztą myśli o niemczeniu Czechów? Oprócz kilku dziennikarzy nikt inny, którzy dla zapełnienia kolum w swych pismach wszczynają czcze walki.

Niemcy sami niebiorą w tém żadnego udziału, im chodzi o spokojnych sąsiadów, niepytając czy to są Czesi, Węgrzy czyli Moskale. Niemniéj Czechy niemyślą Niemców na Czechów przerabiać, gdyż jeżeli niemają, jako Niemcy przywiązania do szczepowości swojego kraju, przez nauczenie się języka czeskiego, będą to jeno czeskie papugi. Jednem słowém, hrabia Thun ze swém pismem znalazł się zupełnie nie na swojém polu, walczy jak rycerz Don Kiszot z wiatrakami i upiorami swojéj wyobraźni.

Dziwimy się przeto, iż przy całéj czczości i wykrzywianiu wyobrażeń w czeskich stosunkach, mogło pismo hr. M. Thun taką wywołać exaltacyą między Czechomanami. Czegoż chcą Czechomanowie dokazać tą chlubą z pisma tego? Im chodzi zapewne tylko o poszczycenie się imieniem magnata niemieckiego, który się ujmuje za Czechami. Lecz jakiż w tém zysk odnieśli? Jeżeli Czeszczyzna ogranicza się tylko, aby przez szkolne wychowanie stanąć w rzędzie ucywilizowanych narodów, natenczas Czechy niepotrzebują do pomocy szlachetnéj głowy. A jeżeli mają inne nadzieje i inne zamiary, natenczas ani hrabia Leo ani hrabia M. Thun, ani książę S.... niepodadzą rąk swoich do dzieła. Jest to szukanie popularności i sławy tych panów, a nie zaś wewnętrzne i głębokie przekonanie.

Pod temi względami uważanie imion tych dwóch panów za zysk dla sprawy czeskiéj, jest tém większém głupstwem,

że szlachta czeska przez osobisty interes w inną pociągana jest stronę, a przez wychowanie francuzko-niemieckie odrętwiała na sprawę swojéj ojczyzny. I owi dwaj hrabiowie zanadto są uwikłani w te sieci, aby mieli na długo wytrwać w tych stosunkach, jakich rozwiązanie jedynie zawisło od obywateli, z których koła pierwszy wyszedł popęd.

O SEJMIE
Chrobacko-Słowackim
i
Słowianach Węgierskich.

Ponieważ sprawy słowiańskie w ogóle zaczynają teraz zajmować bardziéj Polaków, bo pomiędzy narodami słowiańskiemi codziennie bardziéj znika dążność panslawiczna, dziecko tatarszczyzny i niewoli pielęgnowana i starannie chodowana przez Rossyą, a w to miejsce wchodzi jako silne ziarno dążność rzeszy słowiańskiéj z wolnością starowiecową, z miłością dla człowieczeństwa, którą miała sposobność rozwijać sama tylko Polska przez dziesięć wieków chlubnie przebytych w cywilizacyi świata, przeto w piśmie polskiem każdy artykuł tyczący się pobratyńczych narodów słowiańskich powinien znaleść miejsce. Co się tyczy Roku, zamieszczałby je w znacznéj ilości, ale jakże to trudno wynaleść co takiego, coby rzeczywiści na uwagę zasługiwało. Słowianie zostający pod panowaniami obcemi, niemieli pory do rozwinięcia swéj literatury, a skądże mieli się wzbić aż do pojęcia swego stanowiska z politycznéj strony.

W Illiryi jeszcze ortografia jest przedmiotem stronnictw tak jak we Francyi przypuszczanie do reprezentacyi narodowéj tylko części narodu, mającéj monopol bogactwa. Jeżeli rzetelny i poczciwy cudzoziemiec zacznie w polityczne położenie Słowian zaglądać, to zwykle poznał

się z nimi tylko w przejeździe, niewchodził w dzieje, niezna ich rodzinnego pierwiastku i na wszystko po cudzoziemsku patrzy. Nareszcie z pismem o Słowianach występuje rodowity Słowianin Szafarzik n. p., ale przecie umiejętność niemiecka wnikła nietylko w jego ciało, krew, ale aż do kości. Widzi, pojmuje, wydaje sądy w czeskich wyrazach, ale w duchu niemieckim, okresach, całym toku opowiadania zupełnie na niemiecki sposób. Cóż dopiero robić z temi doniesieniami o Słowianach, których pełne gazety, ale z nienawiścią dla narodu, w materyalnym interesie dla zdobywców. My Polacy, którzy dzięki szczęśliwym i nieszczęśliwym przygodom poznaliśmy już siebie, poznajemy dobrze i drugich, niemożemy zaspakajać się doniesieniami pompatycznemi o drobnostkach słowiańskich, a z pomijaniem tego wszystkiego, co istotę rzeczy stanowi.

I ztąd to pochodzi, że gdy uczony Serb, Słowak czyta pisma przynajmniéj w dziecięciu narzeczach słowiańskich, my Polacy, prócz swego nierozumiemy żadnego; gdy drudzy Słowianie chwytają wiadomostki ich wielkiéj rodziny się tyczące, my je w gazetach pomijamy, aby czytać rozprawy izb francuzkich lub parlamentu angielskiego. Nie jest to bynajmniéj brak miłości pobratyńczéj, ale brak wspólnego stanowiska. Odbywaliśmy z całym zachodem europejskim zbory kościelne, wymijaliśmy przez dziesięć wieków poselstwa, pielęgnowaliśmy na współkę umiejętności, walczyliśmy wspólnie przeciw pogaństwu i mahometanizmowi, szukaliśmy razem sposobów na polepszenie stanu ludzkości, język zaś naprzód łaciński, a potém francuzki, przynajmniéj utłumiały różnicę. Stosunki nasze oddaliły nas od Słowian równie jak to dziecko wieśniacze, któremu się udało wyjść na księcia od rówienników i dobrych co po za swoją wsią nieszukali zmiany losu.

Atoli przeszły, albo przynajmniéj zawiesiły się szczęśliwe koleje i ze stanu książęcego odesłano nas w stanowisko, na jakiém pozostali nasi rówiennicy i dalsi krewni, a to może posłużyć nam do zyskania pomocy braterskiéj, a braciom do

poznania przez nas świata, który my już poznaliśmy i którego znajomość nieda się zatrzeć ani przekupstwem, ani knutem. W innych czasach było naszém zagadnieniem niekłopotać się o Słowian, dzisiaj stało się przewodniczyć im z życzliwością rzetelnego, doświadczonego i sumiennego brata. Tę też missyą codziennie Polska nawet mimo swéj wiedzy wypełnia, a nareszcie za pojęciem stanowiska swego, jako główny obowiązek obrać będzie musiała. Ale przystąpmy do opisu Chrobacko-słowackiego sejmu.

W Zagrzebiu, dnia 23. Września r. b. otworzono salą redutową, jako izbę posiedzeń; ban miejscowy przedzielił ją na trzy części pomiędzy zgromadzających się w ten sposób, że środek przypadł dla tych, których osobno lub też przez okólniki zawezwano, drugie miejsce dla szlachty ukształconéj, a galerye dla szlachty wieśniaczéj. W celu upewnienia bezpieczeństwa sprowadzono w pomoc zwykłej załodze miejskiéj oddziały przygraniczne. Lubo rozporządzenia w tym względzie były powszechnie wiadome, przecież zaraz przy otworzeniu sali, rzucił się tłum hurmem bez pytania się o podział miejsc pomiędzy klassy słuchaczy i niebyło sposobu do zaprowadzenia przepisanego porządku. To stało się powodem, że posłowie waradyńskiego komitatu przy zamknięciu posiedzenia złożyli protestacyą przeciw temu gwałtowi ze strony publiczności. Po zagajeniu przez bana odczytano reskrypt cesarsko-królewski i nowe ustawy. Były one w języku łacińskim, a podpis królewski w języku madziarskim, co na stronnictwo madziarskie zrobiło przyjemne wrażenie. W dniu 25. otworzono na nowo posiedzenie i naprzód wyznaczono kommissyą do przejrzenia przedmiotów, mających być roztrząsanemi. Po skończeniu wyborów do téj kommissyi podniósł się zaraz komes turopolski Juzipovich i zaczął powstawać przeciw rozporządzeniom bana, co do podziałów sali: nazwał je złamaniem samego pierwiastku konstytucyi, bo wprowadzały różnicę między równą szlachtą i żądał powyrzucania kratek przedzielających. Jego partya madziarska ze szlachty wieśniaczéj, z których niektórzy w kaftanach bez

rękawów na silnych rękach mieli tylko rękawy od koszul, a skórzanne torby na grzbiecie, huknęła jakby na komendę rozlegające się wiwaty, choć z łacińskiéj mowy Juzipovicha ani słowa nierozumiała. Na odpowiedź bana, że porządek jest koniecznie potrzebny, powstawali i deputowani zagrzebscy, także stronnicy Madziarszczyzny, a jeden z partyi Juzipovicha krzyknął, że najpospolitszy szlachcic taki dobry jak ban, ksiądz biskup albo którykolwiek magnat, a potém skoczył przez kratki przegradzające, przeszedł z boku koło prezydującego bana i usiadł sobie przy biskupie. Komes Juzipovich zażądał, aby ustąpili z izby deputowani słowaccy, a wielu zaczęło z tłumu krzyczeć, że sejm prowincyalny jest igraszką bez celu i niepodobna, żeby się miał nadal utrzymywać. Nakoniec komes żądał od bana, aby się wyraźnie oświadczył, czyli będzie wzbraniał głosu szlachcie. Gdy ban nieoświadczał się, ale chciał dwuznacznemi słowy sprawę ułatwić, powstał niesłychany chałas, który trwał przeszło dwie godziny; nakoniec ban odczytał reskrypt królewski, według którego mają głosować tylko deputowani od władz duchownych i świeckich i ci, którzy przez okólnik banalny, zostali wezwani na posiedzenie. Następnie zamknięto posiedzenie, Dnia 26. mieli zdawać sprawę deputowani, którzy zasiadali na sejmie węgierskim, atoli komes Juzipovich, deputowani zagrabscy i całe stronnictwo madziarskie oświadczyli, że rzeczą ważniejszą jest odbieranie szlachcie węgierskiéj głosu, który jéj się według konstytucyi należy i zaczęli żądać, aby uchwalono wniosek o zmianę tak niesłusznego rozporządzenia.

Stronnicy rządu austryackiego i stronnicy Słowiańszczyzny oświadczyli się przeciw żądaniu stronnictwa madziarskiego. Stronnicy madziarszczyzny wystąpili z grubemi zarzutami, a nawet z obelgą przeciw Austryakom, banowi, biskupowi i przeciw Słowianom. Przyszło nakoniec do zbierania głosów; uchwała zapadła przeciw Madziarom i ban ogłosił rezultat. Słowianie okrzyknęli hucznie Živio (niech żyje), a komes Juzipovich w gniewie i uniesieniu zawołał po

słowacku: „nie żyć, ale zdychać powinien!“ Ban podniósł się i zamknął posiedzenie.

Dnia 29. znowu otworzono posiedzenie, stronnictwo madziarskie nieszczędziło usiłowania, aby przeszkodzić deputowanym odczytanie sprawozdania z walnego sejmu węgierskiego; wiele mów miano za i przeciw sprawozdaniu. Komes wystąpił przeciw banowi, stronnictwu rządowemu i słowiańskiemu nawet w mowie madziarskiéj, na którą odpowiedziano mu po słowiańsku w chrobackiem narzeczu. Wtedy komes się podniósł, aby opuścić salą, ale ban go przywołał i rozpoczął uwagi przeciw jego niesfornemu postępowaniu. Komes milczał, a potém kiwając ręką ku drzwiom, wołał na swoich stronników po madziarsku: „wychodźmy!“ W jednéj chwili ruszyło za nim 300 szlachty wieśniaczéj, urzędnicy komitatu zagrabskiego, wielu literatów ze stanu szlacheckiego, a nawet professorowie zagrabscy. Odtąd tylko wyraźni stronnicy austryaccy i Słowianie pozostali na sejmie i radzili spokojnie.

Z tego pokazuje się, że w krajach austryackich dwa miliony Węgrów śmieléj i silniéj stoją, niż ośm milionów Słowian — a w to nielicząc czterech milionów Polaków i Rusinów w Galicyi. Węgrzyni w swoich instytucyach zostali daleko za oświeconą Europą. Stoją oni na tym punkcie, na którym Polacy byli w środku XVII. wieku. Nie prawa człowieka, ale prawa szlachcica drobnego zajmują naród, albo raczéj stronnictwo przywilejowane w narodzie. Słowian chcą mieć tylko brańcami, ludem zawojowanym, bez praw, bez oświaty. Rząd austryacki widząc, że kierunek odłączny węgierski może mu się stać niezmiernie szkodliwym, zaczyna teraz dopomagać Słowianom, stara się ulepszać ich położenie, ale przecież tylko w tych ziemiach, gdzie Słowianie wspólnie mieszkają z Madziarami, a całkiem inne jego postępowanie tam, gdzie kraj podzielony między Słowian i Niemców, jak n. p. w Czechach. Ta polityka odmieniana stósownie do położenia prowincyi, w wieku, w którym pismo rządzi światem, a duch słowiański codzień jaśniéj się rozpa-

truje, niepotrafi długo przynosić owoców. Węgry są dziś wielką zagadką historyczną: niekładą one wielkiéj wagi na rozwój odpowiadający postępowi cywilizacyi, ale ich narodowość wzrasta silnie i chce się daléj rozwijać na prawie podboju, które przestaje wszędzie być prawem. Wątpimy atoli, żeby naród mający interes w poniżeniu ludzkości, mógł zajść daloko i wzmocnić swoje siły; zdaje się, że rychléj czy późniéj Madziarowie węgierscy zostaną zmuszeni do sojuszu ze Słowianami.

Słowianie węgierscy uskarzają się na Madziarów pod wszelkim względem. Gdy na sejmie węgierskim wyrzeczono, że z jednego wyznania chrześciańskiego wolno każdemu przechodzić do drugiego, położono zastrzeżenie, że się wyłącza kościół grecki. Metropolita Karlowicki uczynił uroczystą protestacyą, że to uważa za obchodzenie się macosze ojczyzny względem synów Słowian, czyli Serbów węgierskich, jak oni się nazywać zwykli. Krok wreszcie ten trzeba niezmiernie naganić Madziarom, bo przez to niedosyć, że odstręczają od siebie licznych spółobywateli Słowian, ale ich sympatye napędzają ku Rossyi. Oświeceńsi Serbowie węgierscy wyrzekają, że miłość narodowości pomiędzy nimi jeszcze niewzięła należytéj przewagi. Wielu z nich wiąże się przeciw swoim z Madziarami, jak tego i prowincyalny sejm zagrabski jest wyraźnym dowodem. Szlachta słowiańska we Węgrzech prawie się niekłopoce o narodowość, onéj dosyć jest pilnować przywileju szlacheckiego, panować i dokazywać nad ludem bez względu, jakim on mówi językiem.

W ogóle za wielkie jeszcze jest panowanie interesu materyalnego. Mieszczanie tylko niezapominają o narodowości, ale jéj nieumieją zastósować w stosunkach socyalnych, co właściwie jest winą przewódzców narodowości, jeżeli są tacy, którzy na ten znakomity tytuł zasługują. Jeszcze duchowieństwo najczęściéj umie tak zastósować ducha narodowości słowiańskiéj, że z tego zastósowania wynika niejakie zlepszenie w położeniu Słowian. Co się tyczy literatury, ta wzrasta w stósy książek, ale to treści chaotycznéj bez ducha

i życia. Zarzut ten nietyczy się literatury dawniejszéj, ale właśnie bieżącéj, bo dopokąd rozlegały się silne dźwięki lutni Muszyckiego, a płynęła treściwa niewiązana mowa z ust Obradowicza, tak długo było czuć, że pisarze Serbów węgierskich mają także ducha. Ale teraz mało się co zdrowego rodzi, płody literackie wszystkie niedołężne. Trudno to wymagać rzeczy wielkich i wzniosłych od narodów pozbawionych życia politycznego, a przynajmniéj niepokazało się to nigdy w dziejach świata — ale można żądać, aby ich literatura nosiła to samo piętno, które widać w ich życiu. Z téj patrząc zasady, trzeba wydać wyrok potępiający przeciw literaturze słowiańskiéj objawiającéj się we Węgrzech. Obecnie prawie nic się niepokazuje oryginalnego, a tłumaczenia jak grad sypią się po wszystkich stronach. Nigdzie niejest łatwiéj, jak między Słowianami węgierskimi zjednać sobie imie literackie — bo dosyć jest przetłumaczyć, byle książkę. W tym wylewie tłumaczeń zatapiają się wszelkie ślady narodowości. Gdyby przynajmniéj tłumacze umieli wybierać dzieła, mogące wywrzeć wpływ korzystny na narodowość, ale o to bynajmniéj im niechodzi. Nacóż mogą się przydać te tłumaczenia sztuk teatralnych, w których rozwijają się myśli i zdania w słowiańskich stosunkach nieznane, te tłumaczenia romansów, w których porusza się świat i życie, z obyczajami słowiańskiemi żadnego niemające podobieństwa. Te wszystkie kwiaty i kwiatki mogą bardzo pięknie zdobić ogrody krajów własnych, ale w obcych muszą podrobnieć, zblaknąć i tylko chorobliwą przybrać postać. Atoli tłumacze niedosyć, że nieznają ducha swego ludu, ale nieznają należycie i jego języka; zamiast kształcić go, podnosić, to go biorą na tortury, łamią, krzywią i niweczą. Język piśmienny Serbów węgierskich, nigdy niebył czystym, ale się składał z mięszaniny staro-słowiańskiego, krajowego serbskiego, ruskiego. Podług mody brał raz ten, raz ów język przewagę w téj mięszaninie. Jakże taka literatura może między lud wnikać, do jego serca przylegać, jego życiu nadawać kierunek. Dziwi się wielu, że Serbowie węgierscy niemają grammatyki, ale rzecz pewna, że do niéj tak długo

przyjść niemoże, dopokąd literaci niechwycą się całkiem nowéj drogi.

Ażeby lud oświecić i do pojęcia jego stanowiska doprowadzić, niedosyć przestać na zamiarze i na dobréj woli, ale trzeba wziąść się do czynu i użyć właściwych środków. Cel literatury zupełnie chybiony, jeżeli ona używa języka większości narodowéj całkiem niezrozumiałego. Ale pocóż trzymać się téj pstrocizny niehistorycznéj w języku, kiedy lud ma język sobie właściwy, piękny i wcale dosyć wyrobiony. Niegdyś dopokąd język cerkiewny był wyłącznie językiem piśmiennym, strona formalna literatury przynajmniéj była estetyczniejszą, bo nie pstrokatą. Później dwaj wspomnieni powyżéj pisarze Muszycki i Obradowicz umieli językowi ludowemu zjednać powagę i uszanowanie. Uznano w tém zaletę obudwu tych mężów, ale nieumiano brać z nich dobrego przykładu, a potém dla pokrycia swéj niezdolności zaczęli pisarze rozsiewać zasadę, że nietrzeba się zniżać do ludu po język, ale go wydobywać ze zbutwiałych ksiąg cerkiewnych ze staréj Słowiańszczyzny. Ze spruchniałek budować tam atoli tylko wolno, gdzie niema materyału świeżego pełnego życia. Język cerkiewny może być przyjęty za źródło pomocnicze i w razie niedostatku można to i owo z niego zaczerpnąć: niechaj przynosi posiłki temu, co już jest, ale niechaj go nie niszczy. Daleko inaczéj się dzieje w księstwie serbskiém: tam umieją literaci po język udawać się do ludu. W ogóle nikt językiem przeszłości niepodniósł swego czasu: dopokąd w oświeconéj Europie rej wodzili scholastycy, a potém nawet gruntowni znawcy pism starożytnego Rzymu i Grecyi, życie niedoznawało żadnéj pomocy od literatury. Narody szły na prawo, a pisarze na lewo, nigdy się niepołączyli i wspólną siłą nieuderzyli tam, gdzie była potrzeba. Ale cóż powiedzieć o dziennikarstwie Słowian węgierskich? Jedno tylko istnie polityczne pismo czasowe Srbske Narodne Novine, ale i to nic nierobi w interesie narodowości. Zważywszy, co za siła czarująca jest w ręku redaktora, który pisze dla ludu podczas ukazywania się z pączka narodowości, smutek ogarnia widza patrzącego, jak ten redaktor nieko-

rzysta ze stosunków. Redaktor Pawłowicz ma zdolność i naukę, ale zdaje się, że wcale niewziął do serca sprawy narodowéj. Srbski narodny bit, który jako dodatek ma być przyłączany do gazety Srbske Narodne Novine, wychodzi bardzo rzadko i dosyć powiedzieć, że jest redagowany przez cenzora Dra Suboticza. Obadwa te pisma czasowe mają postać osłupiałą i niezanosi im się na życie. Południowi Słowianie, choć nie są w szczęśliwszém położeniu, przecież za nic mają dziennikarstwo Serbów węgierskich.

Co do serbskiéj Maticy jéj fundusze powstały ze składek, a Sawa Tököly zapomógł ją znacznym legatem. Jest to instytut mający na celu podniesienie narodowości, atoli dotychczas bardzo niezręcznie kierowany. Główna wada na tém polega, że Pest, w którym siedlisko maticy, nieleży w środku ziem węgierskich osadzonych Słowianami. Możeby Karłowice, stolica metropolity disunickiego były najwłaściwszém dla niéj siedliskiem. W przeszłym roku pan Nako przyłączył do maticy fundusz przeznaczony na nagradzanie rozpraw, któremi zostaną rozwiązane zagadnienia, mogące podnieść Słowiańszczyzne we Węgrzech. Dr. Suboticz pozyskał w tym roku nagrodę za najlepsze poema epiczne z dawnych dziejów słowiańskich.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Dzieła wyszłe w Warszawie:

1845.

Żnicz nad Niewiczą czyli nawrócenie Żmudzi, przez Franciszka Zatorskiego. II. Tom 18ka. Druk Orgelbranda, strona 251.

Kazanie na żałobném nabożeństwie za dusze ś. p. Heleny z Turczewskich Radwanowéj, miane w kościele OO. Kapucynów, 8ka. Druk Orgelbranda, str. 12.

Filozofia serca, czyli mądrość praktyczna, przez Józefa Żochowskiego, 8ka. Nakład A. E. Glücksberga, druk Stan. Strąbskiego, str. 206. Cena 10 złp.

Pamiętniki Seglasa, przez Fryd. hr. Skarbka. Oddruk z Biblioteki Warszawskiéj, 8ka. Druk Strąbskiego i J. Kaczanowskiege, str. 221. Cena złp. 5.

Spis płodów krajowego i rossyjskiego przemysłu na wystawie publicznéj w Warszawie r. 1845. w salach głównego ratusza i giełdy w gmachu Banku Polskiego umieszczonych, 8ka. Druk S. Orgelbranda, str. 61. Cena 1 złpol.

Spis dzieł sztuk pięknych na wystawę publiczną w Warszawie, 8ka. Druk St. Strąbskiego, str. 29. Cena grpol. 20.

Rys powinności Chrześcijanina, przez Zenonima Ancyporowicza, 12ka. Druk Józefa Tomaszewskiego, str. 213. Cena złp. 6 gr. 20.

Niedobrane małżeństwo, powieść oryginalna przez Ig. Grzegorzewskiego, 12ka. Druk Wyszomirskiego, str. 321.

Pułkownik z czasów Napoleona, przez L. K. Zielińskiego, 2 Tomy, 12ka. Druk Ad. Kretlow pod firmą J. Dietrich. Tom I. str. 152, Tom II. str. 171. Cena złp. 7.

Odezwa do całego plemienia Izraela dla wzbudzenia w nim chęci czytania Pism świętych z pokorą i prawdziwą pobożnością serca, 8ka. Druk Towarzystwa Missyonarzy Angielskich przy ulicy Żelaznéj Nr. 2449., str. 48.

Książka do nabożeństwa dla uczniów Rzymsko-Katolickiego Kościoła w szkołach i instytutach królestwa, z dodatkiem zbioru pieśni do śpiewu chóralnego w kościołach dla szkół przepisanego, 16ka. Druk Strąbskiego, str. 368.

Antiquitates Romanae ex J. D. Fussii compendio breviter enarratae. Nakład G. Sennewalda, druk Ungra, str. 175.

Czarny miesiąc, przez Eugeniusza Sue. 2 Tomy, 12ka. Tom I. str. 364, Tom II. str. 232. Cena złp. 10.

Directorium recitandi Divinum officium Missamque celebrandi. Juxta rubricas Breviarii et ritum Missalis Fratrum ordinis praedicatorum ad usum Provinciae Poloniae S. Hyacinthi, pro Anno Domini 1846. Typis Scholarum Piarum, str. 48.

Historya naturalna ptaków dla dzieci w języku polskim i francuzkim z 40 rycinami, 32ka. Nakład B. J. Salzsteina, str. 160. Cena złp. 4.

Instrukcya i tablica do wymiaru objętości beczek służące, 4ka. Druk Jaworskiego, str. 72.

Nauka rysunku uważana z punktu widzenia przemysłowego, przez Alexandra Dupuis, professora królewskiego kollegium Śgo Ludwika. Przekład z francuzkiego, 8ka. Druk S. Orgelbranda, str. 132. Cena złp. 8.

Nauki katolickie o czytaniu pisma św., przez Kolmara biskupa mogunckiego miane, z niemieckiego na polski język przełożone, 12ka. Druk XX. Pijarów, str. 104. Cena złp. 2.

O chorobach umysłowych przez Bartłomieja Frydrych, lekarza ordynującego w szpitalu Dzieciątka Jezus w oddziale umysłowym, 8ka. Nakład autora, druk Banku Polskiego, str. 93. Cena złp. 4.

Pieśni chrześciańskie religijne, 16ka. Druk Strąbskiego.

Preferans jego historya, filozofia i terminologia, przez Preferansowicza, Członka wielu towarzystw zielonych stolików, 12ka. Druk Strąbskiego, str. 33. Cena złp. 2.

Reskrypta cesarskie i patryarchów o ustanowieniu Najświętszego Synodu z wyjaśnieniem prawowiernego wyznania wschodnio-katolickiego kościoła. Przełożył z rossyjskiego w narzecze polskie J**, 8ka. Druk Józefa Ungra, str. 49.

Rodzina Gogo, romans obyczajowy K. P. de Kock z francuzkiego, 12ka. Druk T. Wyszomirskiego. Tom I. str. 203. Tom II. str. 214. Tom III. str. 228. Tom IV. str. 226, Cena złp. 12.

Skarbiec dla dzieci, czyli nowy abecadlnik z obrazkami, zawierający prócz nauki czytania początki Historyi naturalnéj, Geografii, Grammatyki i Arytmetyki. Napisany przez przyjaciela dzieci, 8ka. Druk Kaczanowskiego, str. 8. Cena złp. 2.

Słowianie w badaniach początkowych z historyi powszechnej, 8ka. Druk Józefa Tomaszewskiego, str. 384. Cena złp. 10.

Środki ustrzegające od zarazy wenerycznéj z dołączeniem nieomylnego sposobu wytępienia téj choroby w pierwszym zarodzie, przez Benjamina Rosenblum, 16ka. Nakład autora, druk S. Orgelbranda, str. 75. Cena złp. 2.

Tabella służąca do zamiany wszelkiéj ilości spirytusów jakiéjkolwiek próby na próbę 78, wedle probierza 100 miarowego, 4ka mała. Druk Jaworskiego, str. 13.

Tabella służąca do zamiany wszelkiéj ilości spirytusów jakiéjkolwiek próby na próbę 10, wedle probierza Magiera, 4ka. Druk Jaworskiego.

Wypisy niemieckie dla początkujących, 8ka. Druk XX. Pijarów, str. 103.

Zadania do grammatyki francuzkiéj Noel i Chapsal. Druk Towarzystwa missyonarzy angielskich, str. 354.

W Krakowie:

Mały Katechizm dla dzieci wyznania ewangielickiego, przez zacnego sługę Bożego Marcina Lutra, Doktora Filozofii i Teologii, z pisma śgo ułożony, 8ka. Druk uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 31.

W Wilnie:

Bigos hultajski, przez Izasława Blepowskiego (Tytusa Szczeniowskiego). Tom II., 8ka str. 161. Nakład i druk T. Glücksberga.

Historya zakonu rycerskiego Templaryuszów od założenia jego aż do upadku od 1118. do 1314. roku podług najlepszych źródeł pokrótce zebrana i krytycznie wyłożona, przez A. J. Jurkowskiego, 8ka. Druk S. Blumowicza, str. 163. Cena złp. 8.

Nowy elementarz rossyjsko-polski, albo nauka czytania po rossyjsku dla młodzieży polskiéj. Ułożony przez F. R. Wydanie dziewiąte, 8ka str. 67. Druk i nakład Józefa Zawadzkiego, str. 67. Cena groszy 20.

Traktat, czyli nauka o georginach, historya ich odkrycia, doskonalsza uprawa, rozmaite środki rozmnażania przez zasiew i t. d., przez Józefa Strzemiłłę, autora Ogrodów północnych. Nakład Rubena Rafałowicza, druk M. Zymelewicza, str. 206. Cena złp. 10.

Walentego Szacfajera geografia krótko zebrana. Wydanie nowe, 12ka. Nakład i druk Józefa Zadzkiego, str. 130. Cena gr. 25.

Wielki tydzień dla duchowego pożytku Chrześcian, przez ś. p. Jakóba Falkowskiego. Wydanie nowe. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego, str. 338. Cena złp. 8.

Zielnik ekonomiczno-techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i roślin dziko rosnących w kraju, jako też przyswojonych z pokazaniem użytku ich w ekonomice, rękodziełach, fabrykach i medycynie domowéj z wyszczególnieniem jadowituch i szkodliwych, oraz mogących służyć ku ozdobie ogrodów i mięszkań wiejskich. Ułożone dla gospodarzy i gospodyń przez Józefa Gerald — Wyżyckiego, 8ka, 2 tomy. Nakład autora, druk Józefa Zawadzkiego. Tom I. str. 407. Tom II. str. 555. Cena złp. 40.

Żywoty Świętych i Błogosławionych trzech zakonów Św. Franciszka braci mniejszych czerpane ze znakomitych w kościele pisarzy, jako też z Brewiarza i innych autorów i porządkiem dni roku ułożone przez Herkulana Juszkiewicza, tegoż zakonu regularnéj obserwancyi; 2 tomy, 12ka. Druk A. Dworca. Tom I. str. 424. Tom II. str. 412. Cena złp. 10.

We Lwowie:

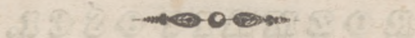
Dokładna nauka czyszczenia i naprawiania obrazów olejnych, woskowemi, wodnemi i suchemi farbami malowanych. Tudzież sposób robienia dobrych werniksów na obrazy, płaskorzeźby, przedmioty gipsowe, owady, szpiny i mappy. Z dodatkiem o czyszczeniu, bieleniu, wyciąganiu i oprawianiu w ramy rycin litografiii, drzeworytów i t. d., z niemieckiego, 8ka. W księgarni K. Jabłońskiego, druk Piotra Pillera, str. 110. Cena złp. 6.

W Siedlcach:

Żnicz nad Niewiażą, czyli nawrócenie Żmudzi, przez Franciszka Zatorskiego, 2 tomy, 18ka. Tom I. str. 241. W drukarni J. A. Rylla.

W Gliwicach i Kluczborku:

Nauki i Modlitwy dla dzieci i dorosłych, napisane podług dwudziestego siódmego wydania książeczki, którą ułożył Wielebny Ojciec Idzi Jais. Wydanie drugie, 24ka. Nakład Z. Landsberga, druk Juliusza Plessnera w Lublinie, str. 128. Cena 2 sgr. 6 fen.

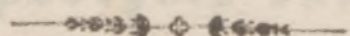


ROZMAITOŚCI.

Orędownik w Numerze 24. wyrzuca Redakcyi Roku, że zamieściła uwagi autora rozprawy: Pisarze Polscy w obec potrzeby narodowéj o Mickiewiczu, a to jeszcze po artykule zupełnie przeciwnéj treści Dra Cybulskiego. Na to odpowiadamy, że Rok tylko w rzeczach socyalnych ma pewny niezmienny system, a w innych zakresach mniéj żywotnych nie jest tak uparty, aby sprzecznych nawet zdań zamieszczać niemiał. Wiadomość zaś czyli Redaktor Roku podziela zdanie rozprawy Pisarze Polscy w obec i t. d., czyli téż Dra Cybulskiego zapewne na mało i Orędownikowi i czytającéj publiczności przydać się może.

— Gazeta Kościelna donosi, że w Galicyi jeden obywatel, który niedawno wrócił z zagranicy, chcąc zniweczyć dobry zamiar duchowieństwa przez zaprowadzenie Towarzystw wstrzemięźliwych, a poparcia dochodów propinacyjnych umyślnie na wyżynku, to jest po naszemu na wieńcu, tak spoił lud swoich dóbr, że w bijatyce dwóch ludzi trupem legło. Przy czytaniu tego doniesienia nasunęła się nam uwaga, że panowie, co rzęsiste wyprawiają wyżynki, gdzie „panie biorą parobków, a panowie dziewki do tańca i starają się zabawę na zasadach wolności i równości urządzić,“ jak korrespondent donosi, niespekulują na pijaństwo ludu. My się więc domyślamy, że ta wiadomość wyszła tylko od jakiego plebana zakłóconego ze swoim kolatorem i przeciw niemu. To stawianie zasług duchowieństwa w dobrém naprzeciwko błędów ludzi świeckich jest bardzo nie na swojém miejscu, bo zasługi przed ludźmi i Bogiem niesą przywiązane do żadnych stanów, ale do osób we wszystkich stanach.

— W Lipsku nakładem Księgarni Zagranicznéj wyszło dzieło dosyć znacznéj objętości. bo obejmujące w 8ce większéj 37 arkuszy pod tytułem: Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Można o niém powiedzieć, że jest ułożone ze znajomością rzeczy, pracowicie i musi się stać bardzo pożytecznėm. Jeżeliby przyszło mówić o błędach, to tych najwięcéj popełniła drukarnia.



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszyciu zawartych.

Norwegia pod względem społeczeńskim . . . . Str. 1.
Pisarze polscy w obec potrzeby narodowéj. (Dal. ciąg) . . — 24.
J. M. Hrabia Thun i Słowiańszczyzna w Czechach . . . . — 53.
O sejmie Chrobacko-słowackim i Słowianach Węgierskich. — 63.
Kronika bibliograficzna . . . . — 72.
Rozmaitości . . . . — 78.



